



TYGODNIK  
Spółeczno-  
polityczno-  
literacki  
illustrowany

### Związki zawodowe.

We wszystkich krajach Europy, kędy tylko silniej pulsuje życie przemysłowe, normują się codzienne stosunki pomiędzy kapitałem a pracą przy pomocy związków zawodowych. Tak, jak wielcy przemysłowcy i kapitaliści przez syndykaty czyli kartele wytwarzają przynajmniej do pewnego stopnia ceny sprzedaży produkcji—robotnicy, zorganizowani w związki zawodowe, uzyskują polepszenie bytu i podwyższenie płac za pracę.

Znaczenia takiej organizacji szeroko uzasadnić nie trzeba. Członkowie związku stają solidarnie wszyscy za jednego i jeden za wszystkich, tworząc w ten sposób siłę, z którą kapitał liczyć się musi.

U nas tworzenie się związków zawodowych znajduje się dopiero w zaczątku, a już na samym wstępie tej roboty społeczno-ekonomicznej popełniamy bardzo znaczne błędy, które prowadzić mogą sprawę na manowce.

Najważniejszym błędem w tej dziedzinie jest wprowadzanie w grę polityki. Tworząc związki, pragniemy koniecznie nadać im jakąś barwę, krocząc pod jakimś sztandarem, łącząc je z partyjną robotą.

Partyjność związków paraliżuje ich rozwój, dodatni wpływ i znaczenie. Związek, zamiast pracować nad ulepszeniami zawodowymi, zamiast jednoczyć swoich członków kitem wspólnych interesów — politykuje. Członkowie, należący do jednej partii politycznej, stają się wrogami swych kolegów z innej partii; wytwarza się ferment i robieżność kierunków. Związek taki rozpaść się w końcu musi, stawiając waśń i chaos na miejscu zdrowej organizacji.

Robotnicy nasi zapominają, że mogą wspólnie pracować w obronie swojego zawodu, niezależnie od tego, do jakich partii politycznych należą.

Rozwijam myśl moją na przykładach: Związek bezpartyjny danyh zawodowców doszedł do przekonania, że w pewnej fabryce krzywda się dzieje robotnikom. Wówczas solidarnie wystąpił

CENA 16 GROSZY.

w obronie. Takie wystąpienie nabiera tem większej siły, im większa ilość związkowców występuje solidarnie, a więc gdy bez względu na partje polityczne działają. Pracodawca ma w danym razie do czynienia z organizacją robotniczą, nie zaś z organizacją pewnej partji, której przeciwstawić może organizację innej partji, jak się to istotnie już obecnie nieraz dzieje.

Opierając się na doświadczeniu niezbyt odległej przeszłości, stwierdzić mogę, że taki właśnie system partyjnej roboty doprowadzał do bardzo przykrych scen, które pozostaną plamą na ruchu społecznym wogóle.

Rzecz prosta, że związek bezpartyjny, jeśli ma być pożyteczną organizacją, musi opierać się na pewnych prawnych podstawach, wnosząc w stosunki pracownika i pracodawcy ład i porządek. Aby ten cel uzyskać, każdy związek opierać się powinien na stałych przepisach i statutach, przestrzeganiu i wykonywaniu których należałoby do wybranego zarządu, względnie sądu rozjemczego.

Wzorem, godnym naśladowania, jest w tym względzie ustawa „Krakowskiego związku drukarzy.“ Związek ten, zupełnie prawny i legalny, układa szczegółowy cennik robót, obowiązujący wszystkich pracodawców i pracowników bez względu na oboje polityczne. Związkowcy podlegają ścisłej kontroli zawodowych kolegów, a wzamian za to spokojnie spać mogą, że nie pozostaną bez sposobu do życia, bo ogół pamięta o jednostkach pozbawionych pracy, udziela zapomóg i stara się dla nich o zajęcie.

Dzięki tym stosunkom, zecer bez posady jest rzadkiem zjawiskiem.

Podobne związki zawodowe bezpartyjne istnieją w Anglii, Francji, w Niemczech także w innych gałęziach wytwórczości. Pamiętajmy, że kraje te rozwinięte mają szeroko życie polityczne, a mimo to uznały za właściwsze bezpartyjne związki zawodowe.

Przeciwnicy bezpartyjności związków przytaczają argument, niewytrzymujący krytyki. Mówią, że w razie potrzeby w obronie pokrzywdzonych staje cała partja, a nie jeden zawód.

Jestto to samo, co strzelanie z armaty do muchy.

Za subjekta handlowego np. ma się ujmować minister, za księdza adwokat i t. d.

Zakrawa to na śmieszny utopię, niepraktyczną mrzonkę, która faktem stawać się może tylko w wyjątkowych momentach, podczas gdy życie toczy się normalnie i jest zwykle uporządkowane, a pomyślny wynik jego spraw domaga się jak największej centralizacji roboty. Partyjność powoduje decentralizację w jaknajszerszym tego słowa znaczeniu.

I jeszcze jeden argument. Zarówno pracujący jak pracodawca przyzna, że ideałem wzajemnego ich stosunku jest względna przynajmniej zgodność i porozumienie. Otóż

bezpartyjny związek to porozumienie czyni łatwiejszem, partyjny utrudnia je, wprowadzając zupełnie niepotrzebnie dalszy element niezgody—różnicę przekonań politycznych. Zrozumieli te wszystkie czynniki nasi przemysłowcy. Im nie przeszkadza należenie do różnorodnych partji politycznych przy tworzeniu karteli, będących najsilniejszą dźwignią kapitalistycznego ustroju. Tylko praca dotychczas idzie samopas; nie więc dziwnego, że w walce ze zorganizowanym przeciwnikiem stawać się zwykle musi strona zwyciężona. Walka o byt nie zna sentymentów...

Sprawa, którą poruszam, jest bardzo na czasie, wobec tworzenia się u nas związków zawodowych i zamierzonej reorganizacji cechów. W tej właśnie ważnej chwili reform społecznych zapanowywać poczyna dziwny zamęt pojęć.

Polityka, która tworzyć powinna tylko ogólną kanwę dla stosunków ekonomicznych, przekracza zakres swojego zadania i przetwarza się w złą politykomanję. Pod tym wpływem rzucają się jedni na drugich z zaciekłością średniowiecznych sekciarzy, przynosząc szkodę rozwojowi kultury.

Nowe formy, do których dążymy przez tworzenie związków zawodowych, nie mogą opierać się na ruchomych piaskach ewolucji politycznej, lecz na trwałych podwalinach etyki społecznej.

Ta etyka i kultura — to jedyna bussola życiowa, i jedyny regulator stosunków kapitału i pracy.

Witold Koszutski.

## NIE BYŁO MI DANE.

Nie było mi dane na ziemi  
Nie było znać dane —  
By anioł mi skrzydłami białemi  
Strzegł skronie głogami szarpane —  
I żeby mi świecił tak czysty  
Jak czyste jest serce mej matki —  
Bym w gromy i wichru poświsty  
Żywota—podziemnych ostatki  
Szedł hardo i każdą zniósł ranę —  
Nie było mi dane.

Nie było mi dane na ziemi  
O smutny mój Chryste  
By, zanim śmierć wiecznie oniemi  
A serce samotne, ogniste —  
Nim do dna nie spełnię tej czary —  
Bym tułacz mógł kochać na świecie  
Miłością czci pełną i wiary,  
Tak ufnie, tak szczerze jak dziecię!  
Więc wlokę dni zimne cierniste —  
O smutny mój Chryste!

Mieczysław Srokowski.

## Z SALONU SZTUKI

Stefana Kulikowskiego.

Cisza..

Ołbrzymie okna chłoną masę światła — na stołach czasopisma, bodaj wszystkich krajów i języków — na ścianach nasi żyjący i zmarli..

Cisza..

Na ulicy turkot i gwar. Załatwianie codziennych spraw żywota wre w całej pełni — chodnikiem płynie fala publiczności, wpływająca do cukierni i sklepów lecz na schody wiodące do Salonu Sztuki, rzadko kto teraz zagląda..

A było inaczej.

Z dalszych nawet okolic kraju, z Wołynia i Podola, zaglądali tutaj nabywcy, Warszawa też dostarczała poczynając „miłośników sztuki“..

Dzisiaj cisza..

Na gwarny rój współczesnych spogląda portret Adama Mickiewicza..

Pani Górecka, córka wieszczka, nie miała słów na wyrażenie pochwał autorowi portretu, Henrykowi Piątkowskiemu..

— Pan jeden tylko, namalował ojca mojego podobnym.. Inni — to fantazjoniści lub nieudolni..

Widziałem główkę kobiecą Piątkowskiego i pamiętam ją dotąd.

Malowana tak dyskretnie — że niewiadomo czemu to było uczynione..

A miała wyraz dziwny. Dziwne, szare, chłodne zda się na razie, obojętne — oczy.

Na razie..

Ale gdys popatrzył i chciał odejść, nie mógł..

Zatrzymał cię czar — tych oczu..

I trzeba było stać i patrzeć z całym niepokojem — który uczuwamy wtedy, gdy stoimy wobec tajemnicy..

A oczy owe, spokojnie, cicho patrzyły na ciebie, pętając wolę tajemniczym wyrazem swej chłodnej, nieruchomej głębi..

To — potrafi u nas tylko Piątkowski..

Innych — to portrety, studja, plakaty, motywa dekoracyjne — u niego — obraz..

Jest w tem masa literatury, tej dobrej, t. j. syntezy całej gehenny przeżyć, współczesnej, udręczonej przez kulturę, duszy ludzkiej..

## LOS Y TEATRÓ WARSZAWSKICH.

### II.

Dramat, komedja, farsa, opera.

W chwili, gdy piszę te słowa, losy teatrów warszawskich nie zostały jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte, komisja bowiem obywatelska w dalszym ciągu prowadzi oględziny teatrów, sprawdza cyfry, dotyczące gospodarki teatralnej i odbywa narady, na których grupowane są fakty i wydawane opinie. A jednocześnie w sferach zakulisowych krąży ustawicznie najrozmaitsze pogłoski, dotyczące postanowień komisji i przyszłych losów teatralnych; jedna wersja goni drugą, po jednej, mniej lub więcej sensacyjnej pogłosce następuje niesprawdzona druga i t. d., bo też istotnie, przewlekające się nieco prace wstępne Komisji obywatelskiej mogą stanowić wdzięczne podłoże dla obfitego elementu plotkarskiego.

My jednak opierać się na niepokojnych pogłoskach niemamy potrzeby.

Skoro przyjęliśmy za fakt, że warszawskie teatry rządowe przechodzą pod zarząd miasta, musi my zerwać z chimerycznością dylektyki i postulaty nasze w sprawach przyszłego teatru narodowego oprzeć na gruncie realnym.

Zacznijmy zatem od dramatu, któremu się z wieku i z urzędu ten zaszczyt należy.

Lecz chociaż z wieku i z urzędu należy mu się honor pierwszeństwa, trzeba tu podkreślić z naciskiem, że epos dramatyczny na scenie warszawskiej traktowane było dziwnie po macoszemu, dorywcze zaś produkowanie Szyllera i Szekspira, produkowanie zresztą bez właściwego wyrazu, pozbawione stylowości — nie może osłabić tego argumentu, gdy po za mistrzami tymi istnieje jeszcze legjon klasyków, obcych i naszych, przeszłych i współczesnych, mających na wszystkich kulturalnych scenach europejskich stałe dotąd prawo obywatelstwa.

Mógłby mi kto powiedzieć, że dla epopei dramatycznej nie mogło być u nas miejsca z powodu braku odpowiedniej pracy; i zapewne poważny to powód, dla którego dramatyczna literatura sceniczna obohaterskim rozwoju orlich skrzydeł skazana była na wieloletnie u nas zaniedbanie.

Po za tem jednakże, nie mogło ująć bacznej uwagi krytyki teatralnej, że ten potężny odłam sztuki scenicznej spotykał się u nas stale z charakterystyczną idyosynkrazją kierowników sceny dramatycznej, a nawet sama publiczność łatwo orjentować się mogła, że wystawienie klasyków miało w naszym teatrze ślady niezmiernie słabego pietyzmu artystycznego.

Wynikało to przede wszystkim skutkiem niedostatecznej kultury duchowej poszczególnych kierowników scen i braku pogłębiania filozoficznego w ich dorobku umysłowym.

Oto zmarli, zakłęci w garści farby — na wieki..

Gerson, Szyndler, Michałowski, Grotger i ten, co niedawno żył wśród nas — Wacław Pawliszak..

„Kupała“ — świetne ciało, „Odaliska“, „Noc letnia Krasńskiego“, „Pocztą angielską“, i tegoż rysunki..

Obok obrazy żywych..

Zamaszysty Czarniecki, Tańskiego, interesujące „Roztopy“ Rapackiego, Dziarska „Legenda herbowa o rycerzu Jastrzębcu“ Bągieńskiego, Szernera „Pancerny“ i „Lisowczyk“, Ryszkiewicza interesujący motyw oświetlenia „Przy pieczeniu chleba“, Wygrzywańskiego „Wieczór“ dobry w kolorze, tegoż o d w a z n y „Zachód słońca“, Piórowskiego smętne „Pożegnanie“ (1863 r.) i b. dobra „Dzieweczyna przed chatą“.

A tam, w sali ostatniej, kilka pejzaży melancholijnych Szwamberg, syna dalekiej północy, bo aż z krainy „Tysiąca jezior“, przybyłego na łono Warszawy naszej, oddawnej opiekunki serdecznej tych — co jak liście jesienią..

wym: byłoby tedy rzeczą nietylko pożądaną, ale wprost konieczną, bo dla prawdziwie artystycznego teatru mającą pierwszorzędne znaczenie, aby polot ducha przyszłego kierownika naszej sceny, jego wykształcenie, jego kultura artystyczna, jego dar odczuwania wszystkich przejawów piękna scenicznego, jego wreszcie zmysł estetyczny i zalety inscenizacyjne — odpowiadały tym granicom szerokim, jakie zakreślają wzory arcydzieł dramatów scenicznych.

W wyborze więc przyszłego kierownika naszej sceny narodowej należy być bardzo wybrednym i wymagającym, i sądzę, że byłoby dobrze, gdyby reżyser główny dramatu, którego praca byłaby nieustanną, mozolną i wyczerpującą, miał dodanego sobie pomocnika, odpowiedniego do wystawienia utworów scenicznych, nie wymagających zbyt wielkiego natężenia umysłu i zbyt wielkiej pomysłowości reżyserskiej.

Oczywiście, że widowiska wielkich dramatów, wymagających szerokości terenu i perspektywy, nie mogą być grywane ani na scenie teatru Rozmaitości ani na scenie letniej; a ponieważ o nowym gmachu teatralnym, przynajmniej na razie, mowy być nie może, przeto wystawianie silnych dramatów odbywać się powinno co najmniej raz na tydzień na scenie teatru Wielkiego.

Utwory zwykłego repertuaru, dramat współczesny i komedia, znalazłyby znośną scenę w dzisiejszym teatrze Nowości i tej szlachetnej muzeum scenicznego działoby się tam chyba niegorzej aniżeli jej podkasanej siostrzy, którą możnaby śmiało otoczyć mniej czułą, niż dotąd, opieką.

Byłoby niewątpliwie z wielką korzyścią dla całości naszego teatru dramatycznego, gdyby zerwano nareszcie z tradycją separatyizmu pomiędzy personelem komedji a farsy; na zrzeszeniu obu tych trup; komedjowy zespół aktorski zyskałby znaczenie na teatrze, wzmógłby się doskonale zaprawnemi siłami, być może, że zmanjerowanymi cokolwiek na płaskiej krotchwili, ale w każdym razie tyle wybitnemi, że stanowić mi, bądź co bądź, pierwszorzędny materiał do odtwarzania ról w lżejszym repertuarze komedjowym.

Jednocześnie, póki dramat nasz nie posiada nareszcie własnego, odpowiedniego gmachu, byłbym zdania, że na użytek widowisk dramatyczno-komedjowo-farsowych (z wyjątkiem, oczywiście, dramatów szerokich), powinny być oddane dwie sceny: Rozmaitości i Nowości.

Kierownictwo przedstawień dramatycznych powinno spoczywać w rękach trzech reżyserów, z których jeden ma pozostawioną sobie opiekę nad dramatem, drugi — nad komedią, trzeci — nad krotchwilą.

Adolf Starkman.

Należy odwiedzać ów salon na Marszałkowskiej..

Wierzajcie mi, że milej tu, niż w kawiarni, przepędzić nieco czasu..

Tam, jesteście aktorami ustawicznego banalizowania zjawisk życia, tutaj, staniemy na chwilę przed niemi, patrząc jak sztuka je czyni trwałem dla tych, co po nas przyjdą..

A przytem, tam, to knajpa.. Nasza warszawska, nudna knajpa, a tutaj bardzo wykwintny salon..

A salonów u nas tak mało — więc choćby jako osobliwość..

Bo uważajmy tylko: „za nasze własne pieniądze“ możemy przyjść tam, gdzie chodzi się po cichu, dyskretnie, gdzie nie mówi się zbyt głośno, ponieważ ani chodzić zamaszycie ani mówić zbyt głośno tutaj nie wypada..

Bo tu — oni są..

M i r.

## Z higieny.

Zdrowie fizyczne i umysłowe, stanowi największe dobro człowieka i cenniejszym jest od wszelkiego bogactwa, zaszczytów, władzy i potęgi. Jest ono podstawą szczęścia w życiu, zdolności roboczej i chęci do pracy, a zarazem podstawą dobrego humoru i jasnego na świat poglądu. Z tego wynika, że zarówno w interesie osobistym, jak i w interesie rodziny i społeczeństwa każdy człowiek czynić powinien wszystko, co od niego zależy, by urządzić swe życie według wymagań zdrowia, zgodnie z prawami przyrody. Stąd też higiena zajmuje dziś tak wybitne stanowisko. Wszyscy do tego dążyć winniśmy, by zastosować jej przepisy w życiu indywidualnym i społecznym. Higiena życia codziennego powinna uzyskać higienę i urządzenia sanitarne w społeczeństwie.

Postanowiliśmy kwestjom tym poświęcić osobną rubrykę. Będziemy w niej podawać zarówno rady praktyczne, opierające się na znanych prawach przyrody i faktach sprawdzonych przez naukę i doświadczenie lekarskie, jakoteż wiadomości o nowych odkryciach i badaniach z tej dziedziny.

### Z HYGIENY PRAKTYCZNEJ.

#### Higiena mieszkań w porze zimowej.

Ponieważ w sezonie zimowym ludzie więkkszą część dnia spędzają w lokalach mieszkalnych, łatwo więc zrozumieć, iż trzeba usilnie starać się o to, żeby warunki sanitarne mieszkań były odpowiednie i wywierały korzystny wpływ na usposobienie i zdrowie osób, w mieszkaniach tych przebywających.

Jednym z najważniejszych warunków zdrowego utrzymania mieszkań jest utrzymanie w mieszkaniu czystego powietrza. W tym celu należy przewietrzać mieszkania nawet zimową porą parę razy dziennie. Najlepiej jest przewietrzać mieszkanie rano, podczas sprzątania w pokojach i podczas palenia w piecach. System ten przynosi tę korzyść, że kurz, podnoszący się podczas sprzątania pokoi, zostaje usunięty, i pokoje lepiej się ogrzewają, gdyż dowiedzionem jest, że świeże, czyste powietrze łatwiej się ogrzewa, niż powietrze zepsute. Nie należy więc obawiać się straty ciepła skutkiem otwierania okien lub lufcików w czasie palenia w piecach. Sprzyja to zarazem cyrkulacji powietrza, a zresztą okna zamknąć można zanim piec zupełnie się rozpali.

„Nie sądźmy, że jedno przewietrzenie mieszkania zrana jest wystarczającym. Prawdziwie higieniczne utrzymanie mieszkań wymaga kilkakrotnego przewietrzenia, ponieważ powietrze w mieszkaniu wciąż się psuje skutkiem oddychania i parowania ciał ludzkich. Najlepiej więc kilka razy otwierać okno albo lufciki, choćby na kilka minut.

Normalne oddychanie świeżym powietrzem jest niezbędne dla utrzymania w zdrowiu płuc, serca i dla prawidłowych czynności całego organizmu. A dla oddychania potrzebnem jest powietrze zawierające dostateczną ilość tlenu, który stopniowo się zużywa w mieszkaniach i dopiero przewietrzenie uzupełnia niezbędny jego zapas. Oddychanie zepsutem powietrzem szkodliwie odbija się na płucach i na całym organizmie.

Utrzymanie świeżego powietrza w mieszkaniach jest tak samo niezbędnem dla zdrowia, jak utrzymanie czystości ciała. Przewietrzenie mieszkań to prawdziwa kąpiel dla organizmu. Nieczyste powietrze w mieszkaniu, jeżeli nie jest wynikiem nędzy społecznej, świadczy o braku odpowiedniego poziomu oświaty i kultury u gospodarzy.

Szczególną uwagę zwracać należy na przewietrzenie sypialnego pokoju, ponieważ w ciągu nocy gromadzi się w nim dużo zepsutego powietrza. Pościel trzeba także dokładnie odświeżyć i przewietrzyć. Pomimo więc trzepania od czasu do czasu materaców, poduszek, kołder, dobrze jest zostawić codziennie łóżka odkryte przy otwartym oknie na jakie 1 i pół godziny.

Samo przez się rozumie, że dbać trzeba o czystość pościeli. Ludzie anemiczni i ner-

wowi, jakoteż ludzie starzy i niemający chłodne nogi — powinni ogrzewać nieco pościel przed położeniem się do snu.

Fanatycy hartowania organizmu i naturalnych sposobów leczenia zalecają spanie przy otwartych oknach nawet w porze zimowej. Zapatrywanie to, zdaniem naszym, nie jest słusznem, trudno bowiem przy otwartem oknie lub lufciku utrzymać w zimie równomierną temperaturę, niezbędną dla zdrowia, i sposób ten, zwłaszcza wobec urządzeń mieszkań i dzisiejszego wydelikacjonowanego i niedość zahartowanego pokolenia, naraża na niebezpieczeństwo zdrowie i życie.

Nie trzeba zapominać, że dbałość o czyste powietrze i przewietrzanie mieszkań wtedy dopiero osiągnie cel zamierzony, gdy równocześnie dbać będziemy o utrzymanie w mieszkaniu odpowiedniej dla zdrowia normalnej temperatury. W mieszkaniu nie powinno być ani zbyt gorąco ani za chłodno.

Ażby mieć możność regulowania temperatury za pomocą palenia w piecach, trzeba mieć w mieszkaniu termometr. Jeżeli wskazuje on temperaturę niżej 12 a zwłaszcza niżej 10 stopni Réamura, to w pokoju stanowczo jest za chłodno, jeżeli przekracza 17 stopni, to jest bezwarunkowo za gorąco. Najodpowiedniejsza i najzdrowsza temperatura mieszkania wynosić powinna 14 do 15 stopni.

Oświetlenie mieszkania ma również ważne znaczenie. Jak wiadomo, lampa w porze zimowej odgrywa w mieszkaniu ważną rolę, zasługuje więc na baczną uwagę, gdy chodzi o higienę mieszkań. Trzeba, żeby lampa dobrze się świeciła, gdyż niedostateczne oświetlenie osłabia siłę wzroku i źle wpływa na usposobienie. Lampa zaś dobrze się świeci wtedy tylko, gdy jest czysto utrzymana, gdy jest w niej dosyć nafty i palnik jest dobry. Lampa powinna być codziennie starannie oczyszczona.

Trzeba także zwracać uwagę i na to, żeby światło nie było zbyt oślepiającem i do właściwych czynności używać odpowiedniej lampy inna służyć winna do oświetlenia salonu lub pokoju jadalnego, inna do pracy przy stole.

### BADANIA I ODKRYCIA.

#### Oczyszczanie wody za pomocą promieni słońca.

Urząd sanitarny w stanie Massachusetts w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, przedsięwziął szereg nowych badań naukowych celem dokładniejszego stwierdzenia działania ciepła i światła słonecznego na mikroorganizmy, znajdujące się w wodzie, zanieczyszczonej odpadkami.

Typową bakterją wody kanalizacyjnej jest bakterja kiszkowa, której ilość w odpowiedniej ilości wody daje właściwą miarę jej zanieczyszczenia. O wiele niebezpieczniejszy lasecznik tyfusu często spotyka się razem z poprzednim gatunkiem bakterji, i oba te mikroorganizmy stoją na jednym poziomie pod względem wielkiej odporności na wpływy niekorzystne, skutkiem czego trudne są do wytępienia.

Rury z wodą, zawierające jednakową ilość obu tych zarazków, poddawano kolejno w ciągu pięciu minut działaniu rozmaitych temperatur, poczem sprawdzano liczbę zoonych do życia powstałych bakterji. Jak się pokazało, przy 30—40° Celliusza licza obu gatunków bakterji stopniowo zmniejszała się, lasecznik tyfusu do 88 pr., bakterja kiszkowa do 33 pr. Przy 50° C. bakterje kiszkowe zniknęły zupełnie, podczas gdy zarazek tyfusu mógł jeszcze częściowo wytrzymać temperaturę 55° C., a w minimalnej ilości i wyższe temperatury. Dopiero przy 85° C. można było uważać wodę za wolną od wszelkich mikroorganizmów.

Działanie światła słonecznego było również skutecznem na oba gatunki bakterji. Ażby zniszczyć bakterje w cienkiej warstwie wody, wystarczało działanie promieni słonecznych w ciągu pół godziny. Co się tyczy zarazków tyfusu, bezpośrednie działanie promieni słońca zabijało je w ciągu pół godziny w ilości 95—99 pr.

Nowe te doświadczenia stwierdziły jednakże ponownie poprzednio już zaobserwowany fakt, że nawet przy silnym działaniu czyn-

ników zabijających, pozostają jeszcze w minimalnej liczbie zarazki, które stawiają wytrwały opór dalańcia ciepła i światła.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że działanie promieni słonecznych wpływa nader korzystnie na oczyszczanie wód od chorobotwórczych zarazków. Postanowiono z kolei przedsięwziąć szereg również ścisłych badań, celem stwierdzenia działania promieni radu na bakterje, zanieczyszczające wodę.

## OD WYDAWNICTWA.

W bieżącym tygodniu otrzymują nasi prenumerujący zamiast 16 kolumn „Niedzieli“ numer o 4 kolumny zwiększony, t. j. 20 kolumn tekstu, a mianowicie: 12 kolumn głównego numeru i dwa dodatki po 4 kolumny. Jeden z nich wyszedł w poniedziałek, drugi w sobotę.

Wprowadziliśmy tę reformę w tym celu, aby wydawnictwo nasze stało się naprawdę aktualne, nie spuszczać z oka żadnego drgnięcia społecznego życia.

Z tego również powodu wprowadzamy rubrykę p. t. „Czarna księga.“ Będziemy w niej poruszali i piętnowali wszelkie nadużycia, biorąc w obronę uciśnionych i pokrzywdzonych.

Prosimy czytelników naszych, by nam o takich faktach donosili listownie lub osobiście, zapewniając z góry zupełną tajemnicę.

Pragniemy uczynić „Niedzielę“ organem tych wszystkich, którzy cierpią niezasłużenie, pragniemy im zgotować lepsze jutro.

## ECHA.

### Dla nędzy.

Dobroczynność nasza jest znaną i za przykład stawianą innym narodom, a przecież w obec potrzeb, jakie Warszawa odczuwa, wszelkie wysiłki w celu niesienia pomocy bliźnim, to kropla w morzu.

Już nie zamożniejsza ludność miasta naszego, ale kraj cały śpieszy z datkami dla biednych, ale to wszystko—mało.

Cztery komitety obywatelskie, powołane do życia dla niesienia głodnym pomocy, dla skuteczniejszej i szybszej działalności złączyły się w jeden centralny komitet, a więc przystąpiły do niego 1) komitet narodowy 2) rzemieślników i robotników, 3) kasa pomocy przy Tow. kred. ziemskim i 4) wydział pomocy przy Tow. Dobroczynności.

Działalność komitetu centralnego podzielona jest na cztery działy: udzielanie żywności w surowym materiale, 2) żywności gotowanej, 3) pomoc dla chorych, umieszczanie dzieci biednych rodziców na zimowiska t. j. po wsiach na czas zimowy.

Dla wyszukiwania i sprawdzania biednych podzielono Warszawę na 16 okręgów, w których pod specjalnym nadzorem pracują bezinteresownie delegaci i opiekunowie w liczbie 500 osób. W biurach i składach zajętych jest 50 osób. Składek wpływa około 28,000 rb. miesięcznie. Najwięcej ofiar nadaje gub. Łomżyńska, drugie zaś po niej miejsce zajmuje gub. Warszawska.

Szczególniejszą uwagę zwrócił centralny komitet na dzieci rodziców pozostałych w nędzy i sieroty bez żadnej opieki. Niemi zajmuje się specjalnie dr. Julian Gawroński. Początkowo pragnął on umieszczać dzieci po wsiach na czas zimy, lecz poczciwi ludzie chętnie ofiarowali się przyjmować je na rok cały, a nawet na zawsze, jako swoje. Chętnych do przyjęcia dzieci zgłosiło się wielu, bo 4,000 osób, a prócz inteligencji stawiła się do apelu znaczna liczba włościan.

Dzieci do ulokowania jest niestety ogromna kohorta. a nadto, aby wysłać dziecko—

trzeba je przyodziać, a koszt najskromniejszego nawet ubrania obliczono na 115 rb. Wysyłane są więc dzieci w miarę możliwości.

Szeroką też działalność w niesieniu pomocy chorym rozwinął centralny komitet. Chorzy prócz bezpłatnego lekarstwa i lekarza, otrzymują nadto pomoc bądź w naturze, bądź w gotówce.

Prowadzący biuro komitetu centralnego, p. Kazimierz Jeżewski, objaśnił nas, że i w tym dziale pomimo usilnych starań i szczerych chęci, wszystkich chorych zaspokoić nie sposób, bo i na tem polu więcej jest potrzebujących pomocy, aniżeli funduszu, na ten cel przeznaczonego.

Jest jednak nadzieja, że ofiarność ogółu nie zmniejszy się, a może i bracia nasi z zagranicy pośpieszą z pomocą. Wówczas będzie można znacznie większą liczbę potrzebujących zaspokoić, a gdy nadejdzie wiosna, podjęcie robót publicznych może najskuteczniejszą ulgę panującej nędzy przynieść.

### Kandydaci na posłów.

Rozpatrując działalność obywatelską mieszkańców Syreniego grodu, ciśnie się na usta nazwisko Stanisława Leszczyńskiego, adwokata przysięgłego i jednego z najwięcej czynnych członków Tow. Dobroczynności.

Widząc wiele ujemnych stron w tej pozytywnej, bo niosącej pomoc nędzy instytucji, wymową swą, argumentami, wytykaniem złego, a natomiast wskazywaniem nowych dróg, zasłużył się reorganizacją wielu przyjętych i już przestarzałych zwyczajów w go-



Stanisław Leszczyński.

spodarce dobroczynnej. Najwięcej jednak położył zasług na polu przekształcenia czytelników bezpłatnych. Zanim udało się to panu Leszczyńskiemu przeprowadzić, i w zapleśniałym murze dawnego konserwatyizmu wyłom uczynić, zmuszony był stoczyć formalną walkę.

Człowiek to nadzwyczaj skromny, zawsze chętny i gorliwy działacz społeczny, nieposzlakowanego charakteru, należy do rzędu najpoważniejszych kandydatów na posła do Dumy państwowej.

Świat techniczny z pośród swoich kandydatów zwrócone ma oczy na inżyniera Piotra Drzewieckiego.

Młody jeszcze stosunkowo, odznacza się niezwykłą energią, bystrością umysłu, znajomością swego społeczeństwa i potrzeb krajowych,

Ze słowem Drzewieckiego liczą się kole-dzy, bo jest ono zawsze rozważne, głęboko pomyślane i na znajomości życia oparte. Jako wytrawny mówca i człowiek z gruntu zany, ma za sobą szerokie koła klasy pracującej, bo na podstawie bezpośredniego zetknięcia się z nimi zna doskonale ich potrzeby i dolę.



Inżynier Piotr Drzewiecki.

### Brutalna napaść.

W dniu 30 z. m. o godzinie 12 w południe zebrało się przeszło trzysta robotników w biurze Wydziału pracy, pozostającym pod zawiadywaniem ks. Stanisława Gąssowskiego. Pod pretekstem poszukiwania zajęcia dokonali oni napaści na osobę kapłana domagając się zamiast zajęcia — wydania kasy wydziału, dla dokonania podziału sumy pomiędzy sobą.

Uspokajające przemówienia ks. Gąssowskiego na nic się nie zdały; tłum, był bezwzględny.

— Pieniądze wydać!.. to nasz grosz... nasze fundusze!.. siomianek robić nie będziemy!.. Niech ksiądz swoje roboty daje innym, nie nam!.. Pieniądze wydać wołano.

Próżno tłumaczył ks. G., że instytucja wydała w przeciągu roku 217 tysięcy rubli na roboty i zapomogi, że za same roboty wzięli robotnicy 106 tysięcy rubli, gdy szwaczki tylko 44,000, że należy pomagać tylko prawdziwie potrzebującym, bo kto sięga po grosz przeznaczony dla ubogich, to złodziej!..

W odpowiedzi usłyszał: Ksiądz sam złodziej!.. zbrodniarz!.. a po tych słowach posypały się groźby; rozognione twarze i pięści w górę wzniesione nie wróżyły nic dobrego.

Ksiądz nie stracił zimnej krwi; widząc, że łagodne słowa nic nie pomagają, uciekł się do ostatecznego środka. Postanowił wezwać robotników z najbliższej fabryki, aby ci rozstrzygnęli, co czynić należy.



Ksiądz Stanisław Gąssowski.

Niechaj robotnika — robotnik sądzi. Zobaczymy jaki wyrok wypadnie.

Słowa powyższe poskutkowały.

Napastnicy, nie mając czystego sumienia, zlekli się rozstrzygnięcia sprawy i... cofając się powoli z wymysłami, groźbami, przekleństwami, opuścili lokal przy ul. Nowogrodzkiej.

Dzielnemu człowiekowi, pracującemu z pożytkiem dla społeczeństwa, należą się słowa uznania!

**„Birbant“ Oscara Wilde’a na scenie warszawskiej.**

Paradoksalna farsa słynnego pisarza angielskiego Oscara Wilde’a, która dość hałasu narobiła w Anglii i Francji, wystawioną będzie w najbliższą niedzielę d. 4 b. m. w Tea-



Oskar Wilde.

trze Nowości na benefis ulubieńca publiczności warszawskiej p. Edmunda Gasińskiego.

Oscar Wilde nie jest pisarzem scenicznym i „Birbanta“ stworzył w chwilach wytchnienia swego ekscentrycznego potężnego talen-



Edmund Gasiński.

tu. Kto zna jego „Salome“ i „Fingerzeige“, ten nie poznałby autora w „Birbancie“. Ale farsa ta jest nawskroś ciekawą próbą angielskiego współczesnego humoru w wykwiętym tonie dekadentki groteski i stanowi utwór zupełnie oryginalny, w rodzaju niespotykanym na scenie.

O „Birbanta“ długo walczyła trzecia scena z Rozmaitościami — równocześnie bowiem sztukę tę nabyły, dziwnym lecz i szczęśliwym trafem, obie reżyserje.

Ostatecznie zwyciężył p. L. Sławiński i „Birbant“ ukaże się w Nowościach. Trudno było istotnie lepszą znaleźć do wystawienia tej sztuki okazję, jak benefis zasłużonego i ulubionego artysty, którego świetne i tylokrotnie stwierdzone uzdolnienie p a r e x c e l l e n c e nadaje się do interpretacji tej oryginalnej, śmiałej w pomyśle i konturach, a wytwornej roli.

Wilde i p. Gasiński sprawią publiczności warszawskiej miłą niespodziankę, a sztuka sądząc z faktu, iż dzisiaj już kasa na niedzielę, wyprzedana prawie, zapewne dłużej się na afiszu zatrzyma.

**Protest.**

W nielała opałach znajduje się autor artykułu „W obronie kobiet“, umieszczonego w ubiegłym numerze „Niedzieli“. Otrzymał on mnóstwo listów od pici nadobnej, dziękującej za szczere słowa uznania. Otrzymał jednak i całą paczkę listów, kreślonych przez mężczyzn, a treść ich, przeważnie wyraża wotum nieufności dla obrońcy uciśnionej polowy rodzaju ludzkiego.

Byli tacy, którzy godzą się na równouprawnienie niewiast, lecz z pewnymi zastrzeżeniami, a także i tacy — którzy przypominają Osiek i samorząd niewiast w owej osławionej mieścinie, inni wreszcie wprost nie zgadzają się na żadne zmiany w stosunku do niewiast i głosząc z butą, że mężczyzna to pan stworzenia, zastrzegają się przeciw jakimkolwiek reformom, które tylko zamęt i nieukontentowanie ogólne wywołać mogą.

Tak, jak jest, dobrze jest — pisze jeden z mężczyzn — a niewiasty sprytnie i tak nas aż nadto za nos wodzą; popuścić im cugli, to do bicia się wezmą.

Najoryginalniejszy jednak jest list, nadesłany z Pragi. Píše w nim p. Antoni R.:

„A toście też panowie mieli co w „Niedzieli“ pisać, aż o równouprawnieniu niewiast. Jak to moja żona przeczytała, tak rady z nią sobie dać nie mogę. Chcę na przykład według zwyczaju wyjść wieczorem na kufelek, a tu niewiasta mi mówi:

— Czekaj, pójdziemy razem.

— Kobieto, co tobie? Ty do knajpy?

— A dla czego nie; wolno tobie, wolno innym, wolno i mnie. Czy to ja gorsza od ciebie?.. Albo jest równouprawnienie, albo go niema.

Pokazuje mi numer „Niedzieli“, każe go odczytywać od deski do deski; wreszcie zabiera się i rusza ze mną do restauracji.

Kosztowało mnie to grubo, bo niewiasta, chcąc mi dorównać, ciągnęła jak wytrawny pijak i... wstawiła się. Nazajutrz... ból głowy, pustki w portmonetce, i ot, macie panowie równouprawnienie kobiet.“

Podajemy tutaj tę mimowolną ankietę „Niedzieli“ w sprawie równouprawnienia kobiet; zanotowane tutaj głosy naszych czytelników są tylko setną częścią tych, które odebraliśmy. Przeciwnicy równouprawnienia urządzili formalną burzę w szklance wody.

**Marja-Kamińska-Latoszyńska.**

Znowu jedna z naszych śpiewaczek opuszcza kraj i wyjeżdża w najbliższych dniach do Medjolanu, aby między obcymi szukać uznania. Jest nią znana z estrad w Tow. Muzycznym i Filharmonii artystka pani Marja Kamińska-Latoszyńska, uczennica Nouvellego.

Pani Marja Kamińska otrzymała również korzystną propozycję z Paryża, gdzie ma wystąpić po ukończonym sezonie w Medjolanie.



Marja Kamińska-Latoszyńska.

**Echa z prowincji.**

Znowu niewesołe echa z prowincji.

Prasa codzienna podaje mozaikę faktów, nie będziemy ich tutaj powtarzali, zwrócić tylko trzeba uwagę na znamiennejsze objawy.

Pierwszy i najważniejszy z nich — to ruch agrarny, który ogarnia coraz szersze sfery ludności wiejskiej, tworząc zamęt i nienawiść chaty do dworu, czyli posiadaczy drobniejszych do większych i zamożniejszych, wiecznie o jedno i to samo, bo serwituty. Objawy te — zresztą nienowe — tylko do pewnego stopnia wytłomaczyć się dadzą ogólnym podnieceniem umysłów, niezwykłym nastojem, tkwiącym już w atmosferze przewyżnanych obecnie dni.

Najostrzejsze formy przyjął ruch agrarny w ordynacji Zamojskiej w powiecie biłgorajskim, oraz w majątku Pilawa, własności p. Hordliczki. I w jednej i drugiej miejscowości słuszność jest po stronie dworu, a ruch cały opiera się na nadużyciach i samowoli.

Każ jeszcze powtarzam — powstanie tych nadużyć tylko częściowo przypisać można ogólnemu podnieceniu.

Cóż więc wywołało te przykre zajścia i targnięcie się ze strony włościan na cudzą własność i mienie? Odpowiedź krótka: zewnętrzne wpływy i agitacja.

Przeciwnicy skrajnych partii politycznych radzi byliby im przypisać całą robotę, lecz popełniliby błąd zasadniczy. Agitacja socjalna nie trafia na wieś i nie przyjmuje się, ponieważ lud wiejski jest bardzo konserwatywny i w nowych prądach widzi wroga swego posiadania.

Zresztą, teren to obcy dla socjalnej roboty w danym wypadku, choćby tylko dlatego, że spór się toczy nie pomiędzy robotnikiem a pracodawcą, lecz pomiędzy dwoma stronami posiadającymi.

Jednocześnie wysłano następującą odezwę do ministerjum:

„Prawosławni duchowni II okręgu biłgorajskiego, gub. lubelskiej, dbając o dobro ludu i pragnąc zdjąć z siebie niezasłużone oskarżenie go przez ordynację Zamojską o wicherzenie wśród ludu, składają Waszej Ekscelencji prośbę włościan, posiadających serwituty leśne na ordynacji i słusznie uważających się za obrażonych, aby W. E. polecił przysłać komisję rewizyjną w sprawie serwitutów, z uwagi na poważne, z powodu wywozu drzewa za granicę, wynikające starcia ludu z wojskiem, wezwanem przez ordynację. Jeżeli na sprawiedliwe i spokojne żądanie włościan nie będzie zwrócona uwaga, to należy wkrótce oczekiwać rozlewu krwi.“

Zwrócenie uwagi w myśl żądania odezwy jest niepodobieństwem, gdyż położyłoby tamę swobodnej gospodarce leśnej zarządu ordynacji, gospodarce nie przynoszącej krzywdy posiadającym serwituty leśne.

Działają tu zatem zupełnie inne czynniki. Na to więc władze rządowe zwrócą prawdopodobnie uwagę, bo im przecież zależeć musi na uspokojeniu ludności bez rozlewu krwi, która jest najdroższym skarbem każdego narodu i człowieka.

Dotychczasowa agitacja sprowadzić może bardzo daleko idące smutne następstwa tem więcej, że podobnego rodzaju ekscesy — jak doświadczenie uczy — bywają zaraźliwe.

Leszczyc.

## ECHA ZAGRANICZNE.

### Co robi Paderewski?

Słynny pianista i rodak nasz osiadł obecnie w Szwajcarii, gdzie w ciszy i oddaleniu od świata pracuje usilnie nad sztuką, w której dziedzinie tyle już świetnych odniósł tryumfów.

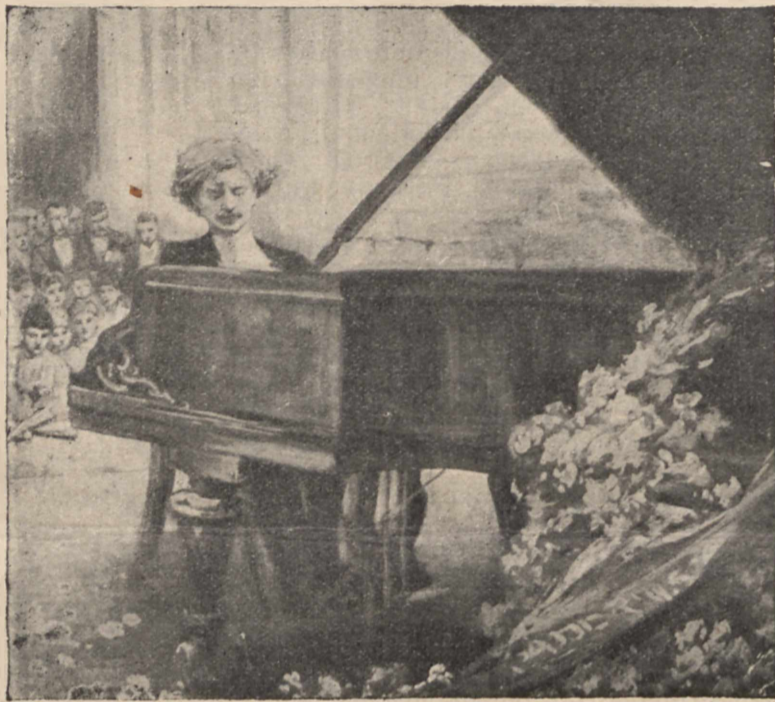
Oto nieco szczegółów o obecnym trybie życia wielkiego muzyka, jakie dzięki uprzejmości specjalnego korespondenta naszego w Genewie świeżo otrzymaliśmy.

Tuż obok Lozanny, pod małym miasteczkiem Morges, wśród wspaniałej panoramy leży zamek Riond-Besson, nowa posiadłość i stała siedziba obecna Paderewskiego. Z tarasu widać siny łańcuch alpejskich szczytów z białymi igłami Mont-Blanc'u w pośrodku, — a niżej w głębi, błękitną tafelę Lemanu. Zamek — zbudowany w stylu włoskiego renesansu, otoczony przepyszny parkiem, został niedawno wzniesiony przez francuza, hr. Le Marroy, od którego za 450,000 fr., kupił go Paderewski. Wewnętrzne urządzenie w stylu empire, znamionuje doskonały gust i rozumne pojęcie komfortu. We wszystkich salonach stoją naturalnie fortepiany i pianina z fabryk całego świata, a w gabinecie mistrza główne miejsce zajmują dwa wspaniałe fortepiany, z których jeden przeznaczony wyłącznie do pracy.

W parku, który rozszerzyła i upiększyła pani Paderewska, znajdują się wspaniałe kur-

podarowane Paderewskiemu przez króla Edwarda VII, — wreszcie szklarnie, cieplarnie i winnica, z której wychodzą owe znane smakoszom zachodniej Europy, wybornego smaku i wyjątkowo dorodne winogrona Riond-Besson. Hodowlą ich, przy pomocy ogrodników, zajmuje się pani Paderewska.

Otoczenie pełne ciszy i spokoju. Tego właśnie wymaga mistrz tonów dla pracy. A pracuje wciąż dużo — po 10 do 12 godzin dziennie. Podobno tworzy nową operę, oraz przygotowuje na przyszłość artystyczne tournée dużo mniejszych utworów. Zamku nie opuszcza prawie zupełnie. Twarzystwo złożone z kilku osób, między nimi dr. Cérésolles, szwajcarska powaga medyczna — odwiedza prawie codziennie państwa Paderewskich. Obcych mistrz nie przyjmuje zupełnie. W chwili obecnej przemieszkują nadto w zamku Riond-Besson kilkanaście rodzin polskich. Ostatnie oplakane wypadki pozbawiły możliwości pozostania w kraju. Państwo Paderewscy przyjmują rodaków z całą gościnnością, położeniem kraju interesują się bardzo żywo, utrzymując stały stosunek z nim i starają się o ile mo-



Paderewski przy fortepianie.

żności ciągle przychodzić z pomocą swemu społeczeństwu...

Zdrowie Paderewskiego nadwątlone nieco ostatnimi wyczerpującymi podróżami i wrażeniami, jest obecnie w stanie doskonałym.

O ile można dowiedzieć się od najbliższego otoczenia mistrza, nowe jego dzieło jest prawie już skończone. Projekty odnoszące się do wystawienia go, jeszcze jednak nie ustalone. Niedługo zapewne dowiemy się o tem coś pewniejszego.

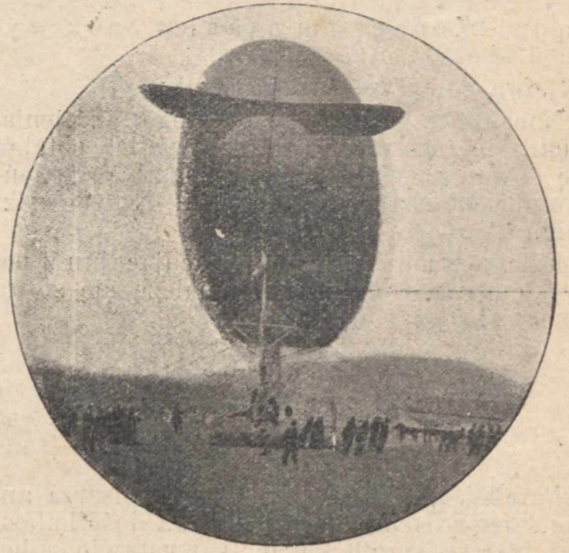
### Wyprawa do bieguna północnego.

Wspominaliśmy już w jednym z poprzednich numerów naszego wydawnictwa o śmiałym przedsięwzięciu amerykańczyka Waltera Wellmana, który balonem zamierza dotrzeć do bieguna północnego.

Zamiar ten obudził tak silną sensację w Paryżu, tej stolicy aeronautów, że organizuje się obecnie druga wyprawa w tym samym celu. Wezmą w niej udział dr. Charcot i hr. Henry de La Vaulx. Wellman ma dużo pewności siebie, a doświadczenie przemawia za ekspedycją francuską. Opinia publiczna gorąco się interesuje tem współzawodnictwem i jego tak ponętnym dla podróżników celem.

### Balon „Lebaudy“.

Słynny „Lebaudy“, balon tak zw. „dirigeable“, t. j. dający się dowolnie kierować, zakupiony został na użytek armii francuskiej. Próby podjęte z tym statkiem powietrznym w Paryżu i Toul, stwierdziły jego wielką wartość dla celów wojskowych, zwłaszcza w czasie kampanii. Zamieszczamy rysunek balonu tego w stanie spoczynku.



Bulon „Lebaudy“.

## DROBIAZGI.

**Bakcyllus paraliżu.** Szkocki uczonec dr. Ford Robertson, znakomity patolog, dokonał jak donoszą pisma londyńskie, sensacyjnego odkrycia w medycynie. Na zebraniu Królewskiego Kollegium medycznego w Edyburgu, odczytał on pracę swoją o wynalezionym w ciągu badań nad przyczynami paraliżu, nowym bakcyllusie, którego na podstawie obserwacji i doświadczeń uważa za przyczynę tej choroby. Próby podejmowane wraz z drugim doktorem, Bruce'm, nad szczepieniem tego lasecznika, potwierdzają zupełnie śmiałą hipotezę. Odkrycie szkockiego bakterjologa wywołało łatwo zrozumiałą sensację w świecie naukowym.

**Krewna Mozarta.** W Salzburgu żyje jedyna krewna Mozarta, baronowa Genowefa Berchtold zu Sonnenburg. Siostra Mozarta, która wyszła za barona tego nazwiska, była babką jej. Baronowa Genowefa liczy 79 lat wieku, jest jednak rzeźką, jeszcze bynajmniej nieznaczącej na niej wpływu starości.

## Dział historyczny.

### Z DZIEJÓW DZIENNIKARSTWA.

II.

Nadszedł rok 1807, a z nim wielkie zmiany w całym ustroju narodowym. Zwycięskie wojska Napoleońskie wkroczyły do kraju, usuwając zeń Prusaków, a wielkie nadzieje, jakie przywiązywano u nas do osoby tego geniusza wojny, znalazły zrealizowanie



Dr. Charcot.

niki z odmianami zbyt kownymi najładniejszych gatunków drobiu, — owczarnia w której mieszczą się pyszne angielskie barany



Mr Walter Wellman.

w utworzonym na poczekaniu Księstwie Warszawskim. Maleńki ten kraik, już powstając, nosił w sobie zarodki upadku, lecz



MIECZYŚLAW II GNUSNY.





chwilowo bujne było jego życie, gorączkowe, narkotyczne, niemniej jednak piękne i pełne wzniosłych porywów.

Jak w ostatnich chwilach panowania Stanisława Augusta, tak też i teraz znowu ludzie w wielkim talentu i wielkiego serca szukali nowego działania i zarówno w dziedzinie ekonomicznej i rozbudzeniu życia umysłowego krzątać się zaczęli z całą energią znakomitych prawników, jak Stanisław Żuczek i inni, którzy komentują i wzywają do zastosowania nowego kodeksu napoleońskiego, posiadamy ludzi gruntownej nauki, poważnych statystów, głębokich myślicieli, utalentowanych mówców i poetów. Na czele ich stają: Stanisław Staszic, Stanisław br. Potocki, Feliks Łubieński, Józef Kalasanty Szaniawski, Hugo Kołłątaj, Wawrzyniec Surowiecki, Jan Paweł Woroniec i w. in.

Krzewią ci ludzie oświatę, wydają najrozmaitsze książki, lecz korzystają z nich tylko wybrani—ogół pozostaje znowu obojętny i ciemny. Powstają liczni poeci, w rzędzie których pierwsze miejsce zajmuje Ludwik Osiński. Nad utworami poetów tych pojawiają się tanie zachwyty, jest moda przepisywania ich, uczenia się na pamięć, lecz nikt prawie książek nie kupuje, praca piórem staje się w tych warunkach istotnie tylko aktem wielkiego zaparcia i poświęcenia.

Nawet „Gazeta Warszawska“ poczuwa się do obowiązku pewnego ożywienia, bo w pierwszej połowie maja 1807 r. zaczyna dołączać co tydzień t. zw. Listy, poświęcone najważniejszym kwestjom społecznym i sprawom narodowym. Listy te, objętości pół—do całego arkusza ścisłego druku, noszą adres do kogo są pisane. Najwięcej spotykamy listów takich adresowanych do Józefa Kalasantego Szaniawskiego, członka Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i autora wielu dzieł treści filozoficznej.

Listy rozpoczynają: Horodyski konsyliarz Administracji publicznej departamentu warszawskiego, A. Gliszczyński, poseł na sejm konstytucyjny i Józef Neuman, głośnego imienia pułkownik z r. 1794, a kontynuują: J. K. Szaniawski, Aleksy Dembowski, Jan Nepomucen Małachowski, referendarz koronny, Ignacy Stawiarowski, prawnik, Józef Lipiński, tłumacz Tassa Jerozolimy wyzwolonej, Wawrzyniec Surowiecki, profesor w szkole prawa (list o potrzebach krajowych opartych na gruncie podstaw narodowych), Józef Łęski, profesor matematyki i fizyki w liceum warszawskim i t. d.

Listy te budziły wprawdzie zajęcie wśród poważniejszych czytelników, bo dotyczyły zadań pierwszorzędного znaczenia, lecz poczytności „Gazecie“ nie przysporzyły, to też wydawca po roku zaprzestął je drukować, wydając je później w oddzielnej książce p. t. „Korespondencja o materjach, obraz kraju i narodu potskiego rozjaśniających“. W Warszawie, 1807 r. W drukarni „Gazety Warszawskiej“ (w 8-ce str. 302).

Wybitniejsi w narodzie stale odczuwali brak periodycznego organu, któryby obok



Lord Balfour, pokonany przy wyborach do parlamentu angielskiego w Manchester.

tłumaczonych informacji „Gazety Warszawskiej“ zajmował się życiem zmysłowym i literaturą piękną. Po nieudanej próbie Fr. Dmochowskiego wznawia wydawnictwo „Pamiętnika Warszawskiego“ Ludwik Osiński. Wartością swoją wewnętrzną przewyższa „Pamiętnik“ Osińskiego dawny, mimo to jednak, wychodząc nieregularnie zdołał się tylko krótko utrzymać.



### Wybory do parlamentu angielskiego.

Odbywające się obecnie w Anglii wybory do parlamentu, w których unioniści z Balfourem i Chamberlainem na czele ponieśli decydującą porażkę na rzecz socjalistów i frakcji robotniczych — następczą dużej ciekawych epizodów agitacji praktykowanej przez zapalczywych wyspiarzy. Podajemy poniżej kilka scen z przebiegu tej ciekawej walki wyborczej.



Mr Horridge, nowy poseł z Manchester do parlamentu angielskiego.



## Oział literacki.

Stanisław Graybner.

### CZARNA HANKA.

(Powieść).

Po wzajemnej wymianie kilku słów potocznych o pieszej wędrowce panny Barbary do kościoła, ku lepszej chwale Bożej, z kolei o strzelcu służbistym i łyżwach, pan August, śnać rad z dogodnej chwili, przystąpił do rzeczy, która była dlań ważną a pilną, która mu leżała na sercu.

— Zaprosiłem was do siebie — mówił — zamiast Stefana na Podlasie wyprawić, a zaraz się wytłumaczę dla czego. Przyznaję, że postąpiłem może niepolitycznie cokolwiek, ale sprawa jest zbyt doniosłego znaczenia, ażeby ją dla czczej formy stawiać na kartę.

— Słucham, chociaż z góry zapewniam brata, że w tem zaproszeniu nic niepolitycznego nie widzę — wtrąciła panna Stężycka, dodając: — Hela na formy zważa nie wiele, a często nawet, nie bez mego zgorszenia, zupełnie uznawać ich niechce.

— Jak w tym razie, to i lepiej dla mnie — podchwycił brat — boć zawsze to nieco z mej strony za śmiało. Ale trudno było uczynić inaczej. Wyobraź sobie, pani siostrze, że ja nie mogę ani trochę dopatrzeć się mego syna w Stefanie.

Starą pannę podrzuciło coś na krzeselku gdyby w siedzeniu ukryta sprężyna. I za wołała nie bez przerażenia:

— Co brat przez to chcesz powiedzieć, na Boga!

Ale ten się uśmiechnął:



Lord Chamberlain przemawiający do wyborców.

— Nie rozumiemy się — mówił — ja to odnoszę do jego pewnych, dla mnie niezrozumiałych, zapatrywań, a wreszcie jakichś zupełnie nie naszych zwyczajów i manier. To ten człowiek, przy pierwszym zaraz obiedzie palnął do mego Andrzeja: „Panie Żuczek proszę mi dać szklanek wody“.

— Niepodobna! żartował chyba.

— Ale bynajmniej, potem mi tłumaczył, że, według niego, ja, Stężycki na Bronowicach, i Żuczek w kredensie, jesteśmy sobie doskonale równi, bo ja, za moje pieniądze biorę od niego usługę, a on, za swoją usługę, bierze odemnie pieniądze, więc kwita. Według takiej teorii, zdawałoby się, że Andrzej powinien na mnie wołać „Auguście“, ponieważ ja wołam na niego „Andrzeju“.

— To mogą być tylko niewinne naleciałości z zachodu — reflektowała siostra — z tem się liczyć nie trzeba.

— Naleciałości! Ależ ja nie chcę ich! — zachnął się pan Stężycki — wiadomo, od rzymszcza do trzewiczka, jeżeli już szerzy się na tym zachodzie jakaś zaraza i toczy go, niby wrzód rakowaty, to wara z tem od nas i od nam podobnych, którzy tu mamy inne zadania i cele przed sobą. Nie na Maćkach, ani na szewcach przyszłość nasza stoi, więc nie z nami im się równać, nie z nami iść pod ramię. „Panie Żuczek, proszę szklanek wody“ — powtórzył szlachcic z ironią. — Trzeba było widzieć, jak stary na te słowa zgłupiał, tem bardziej, że przy moim stole — tu się roześmiał — nikt nigdy wody nie żąda.

— Ale, zdaje mi się, nie do tego prowadzicie, bracie — odezwała się panna Stężycka.

— A no, do Stefana wracam, który mi trąci rorogiem. Proszę sobie wystawić, siada do stołu z głową rozczochraną i w zabłoconych trzewikach, a bezpośrednio po pot-a-u-feu, zjada kompot z porzeczek, do kuropatw podany i, z kolei, łyka sztućfadę na tym samym talerzu. No powiedz, czy to jest mój syn?

— Tak, zapewne, chociaż w złem dobrego szukając, przypomnę bratu, że w taki sposób jadał Napoleon I.

— Ach, Bonaparte, parweniusz!

— Z tem wszystkim, un esprit fin, ani słowa.

— Fin, jako cesarz francuzów, to prawda, ale gros, jako człowiek, to także pewna.

— Ale wracając do Stefana i Heli?

— Tak. Otóż teraz pojmujesz, dlaczego przyjrząwszy mu się w ciągu tych kilku dni, odkąd przyjechał, osiągnąłem wniosek że wyprawić go tam, do was, byłoby z mej



Mr Hlay wśród agitujących za nim stronników.

strony nieogłędne, więcej powiem, ryzykowne. Toż ona przez matkę idzie ze krwi Stężyckich. Czego myśmy chcieli i dokąd szli przez setki lat, nie potrzebuję wszak przypominać ci, siostrze Stężyccy, ba! Ale i Wojniczowie, w tym względzie, nic a nic nam nie ustępują.

— Kto wie nawet, czy dalej nie sięgają— zauważyła ciocia Basia.

— O, za pozwoleniem, quo titulo dalej? — i pan August był już gotów sięgnąć na ulubionego konika, któryby go zaniósł het wstecz do antenatów-kasztelanów, prymasów i wojewodów, lecz ku celowi zmierzająca, praktyczna stara panna, znowu zawróciła go z drogi:

— Ale mówiłeś o Stefanie.

— Prawda. Zląkłem się po prostu, że taki młody człowiek, wstyd mnie przyznać, pół dziki, z miejsca sobie zrazi dziewczynę. Bo cóż pomyślałaby panna Wojniczówna, gdyby jej gość, kuzynek, zasiadł w żółtych butach i marynarce do obiadu, a wstawszy od stołu, podał rękę temu oto np. strzelcowi? Miałaby wszelką rację powiedzieć: c'est un homme mal élevé, czy jakiś socjalista, demagog.

— Niechby się jej tylko podobał, niechby się postarał podobać — naciskiem wzmożniła panna Barbara — a zaręczam bratu, że ujdzie mu wiele więcej i ujdzie bezkarnie! Trzeba znać kobietę, a zwłaszcza pannę. Nie idei, tej lub innej, szuka ona w młodym człowieku, nie jego przekonań politycznych lub kierunków społecznych, ona, a właściwie instynkt jej, upatruje i szuka owego ideału, owego spełnienia kobiety, o którym Nordau pisze tak jasno. Czy brat czytałeś Nordaua.

— To coś czuć świeżość, ja takich nie czytuję, a co jest kobieta czy panna, to przecież nie nowina dla mnie, to wiedziałem wcześniej, zanim mi wasy wyrosły.

— No tak, nie przeczę — i uśmiechnęła się siostra — tem łatwiej zgodzisz się ze mną, że i Hela wszystko w Stefanie tolerować będzie, wszystko mu przebaczy, byle w nim znalazła, co w ogóle chce znaleźć w mężczyźnie. A wtedy, niechby był kimkolwiek, nawet anarchista, noszącym bombę w zanadrzu, to i bombę usprawiedliwi i, nie oglądając się, na koniec świata z nim pójdzie.

— Tak sądzisz?

— Kobieta jestem. Miłość, to uczucie silne, tyle wszechpotężne, że despotycznie rządzi nawet rozumem, nie dopuszczając go prawie nigdy do wpływu na siebie.

— Ale zkądże u licha ty, Basiu, wiesz to tak dobrze? Bo przecież, o ile w przeszłość twoją sięgam...

Przerwała mu, jak gdyby nie chcąc usłyszeć myśli do końca.

— Z teorii, jedynie z teorii — tu oczy spuściła skromnie — Nordau dowodzi wyraźnie...

Teraz z kolei pan August jej przerwał:

— Zostawmy tego pana i jemu podobnych, toż to wszystko, może w innych słowach, każdy z nas słyszał od małego. Powiedz mi lepiej, czyś ty w tych czasach, a może po moim liście ostatnim, mówiła co z Helą?

— Miałam właśnie zamiar sprawę poruszyć, ale nie zdążyłam jeszcze, kiedy ona podniosła ją sama.

— Niepodobna!

— Teraz, przed naszym wyjazdem.

— Ona sama, no no! I jakże to było?

— Powtórzę bratu dosłownie: „Ja wiem — powiada — co znaczy to zaproszenie. Wujasz-kowi się spieszy do dawno obmyślanej kampanii, a chce ją prowadzić pod własnym dowództwem“.

— Jasnowidząca dziewczyna! — wtrącił p. Stężycki. I cóż powiedziałaś jej na to?

— Zbyłam obojętnym słówkiem. Przeczyć nie chciałam, wreszcie nie mogłam, a potwierdzić może nie wypadało.

— Naturalnie. No i co dalej?

— „Trzeba jechać, ciociu“ — powiada i śmieje się — „kupić nie kupić, potargować wolno, zresztą, bardzo jestem ciekawa, jak też tam ten kuzynek Stefan wygląda, jak on się w świecie urobił?“

— A widzisz! czy nie słuszne moje obawy? Czy nie lepiej się stało, żem chłopca nie wysłał? Tu dopilnować go mogę, a jasne jest, że trzeba pilnować, mimo owe te-

orje twojego Nordaua, czy jak się zwie. Serce sercem, a forma formą. Zjem ze smakiem bodaj zwyczajne zacierki, byle srebrną łyżką i z porcelanowego talerza. Z cienkiej skóry nie zrobisz grubej i twardej podeszwy, to darmo.

D. c. n.

## Z za kulis dworu

### Wilhelma II.

Skandal z funduszem Gwelfów. — Caprivi i Hohenlohe.

Swego czasu budziła ogólną sensację w Berlinie i na innych dworach europejskich sprawa funduszu Gwelfów. Wiadomo powszechnie z jakich źródeł powstał ten fundusz. Jest on przeznaczony na zasiłki dla weteranów i ofiar wielkich klęsk narodowych.

Cesarz zaczerpnął z tego źródła w wypadku, który wiele hałasu narobił w wewnętrznej polityce niemieckiej.

Po upadku sławnego projektu prawa hr. Zedlitz, zażądała cesarzowa od kanclerza Caprivięgo by został na stanowisku.

Cesarz bardzo był niekontent z obrotu jaki ten wniosek rządowy przybrał w parlamencie. Odpowiedzialność za to niepowodzenie zrzucał na żonę i jej rodzinę, starając się, jak zawsze w takich razach, komuś nadokuczać.

„Możesz pani być pewną — rzekł przy stole do cesarzowej — iż nigdy już nie skompromituję się twemi projektami ultra-chrześcijańskimi. Drugi raz już nie pojedziemy do Cumberland-Lodge.“

Cesarzowa bladła i czerwienila się, a ręce trzęsły się jej jak w febrze. Cumberland-Lodge było właśnie miejscowością, gdzie oboje, bawiąc u wuja cesarzowej, zdecydowali się na zaślubiny. Nazajutrz cesarz wyjechał do Hubertusstock nie pożegnawszy się z żoną. Augusta-Victoria była niepokojona.

Wtem nadchodzi depesza od królowej Viktorji do cesarzowej w tych słowach: Krażą pogłoski, iż Caprivi ustępuje. Staraj się go powstrzymać. Ustąpienie jego byłoby klęską w tej chwili.

Cesarzowa chciała natychmiast jechać do pałacu kanclerza. Powstrzymał ją od tego. Napisała jednak list tej treści: Proszę pana, nie zostawiaj cesarza w kłopotcie i nie rzucaj spraw kraju w chwili, kiedy stosunki korony z najwyższym dostojnikiem rządu ułożyły się pomyślnie, oraz kiedy tyle różnych kwestji od chwili ustąpienia ks. Bismarcka szczęśliwie wróciło do normalnego położenia.

Pan von Kneesebeck odniósł to pismo do pałacu na Wilhelmstrasse. Wkrótce przyniósł odpowiedź, w której kanclerz zapewnił cesarzową, iż uważa sobie za najwyższy zaszczyt możliwość wypełnienia jej życzeń. Cały ten epizod rozegrał się w marcu r. 1892.

W dwa lata później poglądy cesarzowej na stosunek tronu do kanclerza uległy zasadniczej zmianie. Czuli się coraz więcej oddzieleną od męża, a równocześnie od swej rodziny. Dlatego chciała kogoś z tej rodziny wprowadzić na wysokie stanowisko polityczne przy dworze, by oprzeć się na jego wpływie i znaczeniu. Hr. Waldersee niemożna było mianować kanclerzem — pomyślała więc o ks. Hohenlohe.

Coraz częściej, gdy była mowa o polityce, słyszałyśmy słowa: „Ach! gdyby tu był wuj Clovis!“

To też łatwo sobie można wyobrazić radość cesarzowej, gdy 25 października 1894 r. cesarz, wracając z Liebenberg od hr. Filipa Eulenburga, poprosił ją o napisanie do Strasburga z propozycją kanclerstwa dla księcia Klodwiga. Cesarzowa przez całą noc rozpisywała listy do swej rodziny, a oddając rano cały ich pakiet do ekspedycji p. v. Kneesebeck, rzekła: Teraz mąż mój będzie miał spokój nareszcie, pozbywając się tego swar-

liwego i niespokojnego sługi!“ Mówiła naturalnie o tym samym hr. Caprivi, którego dwa lata temu prosiła o pozostanie na stanowisku...

Cesarz nie miał naturalnie dość cierpliwości by czekać na odpowiedź z Alzacji. Już nazajutrz rano wysłał pana Lucanusa, szefa gabinetu cywilnego, do hr. Caprivięgo z żądaniem jego dymisji. Równocześnie zatelegrafował do ks. Hohenlohe, prosząc go o bezwzględne objęcie urzędu kanclerskiego. Namiestnik Alzacji odpowiedział jednak, iż ze względu na podeszły swój wiek sprawę tę pozostawia do decyzji swej żony. Wówczas cesarz zwrócił się do swej małżonki, prosząc ją o instancję u księżnej Marji.

Cesarzowa tryumfowała. Proszono i nalegano tak usilnie, iż po czterdziestu ośmiu godzinach namysłów, książe Hohenlohe przyjął stanowisko kanclerza.

Nareszcie zamek cesarski stał się znów miejscem, w którym można było spokojnie jeść i spać.

Cesarzowa była szczęśliwa. Odegrała rolę polityczną.

Nieupłynęło jednak jeszcze sześciu dni od chwili objęcia urzędu kanclerskiego przez księcia Hohenlohe, kiedy pięćdziesięciu sześciu członków jego rodziny, noszących to samo nazwisko i zapisanych w Almanachu Gotajskim zgłosiło się na dwór, wszczynając kwestję pensji księcia kanclerza. Pensja ta o 100,000 marek mniejszą była od tej, którą pobierał jako namiestnik Alzacji i Lotaryngii, a rodzina jego której członkami opiekował się, czuła się tem skrzywdzoną. Istotnie parę tuzinów różnych Hohenlohe, prócz własnych dzieci kanclerza, żyło z jego szkatuły. Zmniejszenie się jego dochodów było dla nich klęską.

To też nie żenowali się oni bynajmniej utrzymywać głośno, że skoro książe tylko na nalegania cesarskie przyjął ten urząd, to obowiązkiem cesarza jest postarać się, by przez to nie ponosił szkody materialnej.

Cesarz oświadczył, iż nie chce być niepokojony skargami i reklamacjami, które uważa za nieprzyzwoite. Cały więc ciężar ich spadł na barki cesarzowej. Tymczasem napływały całe stosy listów z Waldenburg, Bauden, Bartenstein, Holtenbergstetten, Budapesztu, Lublinitz i innych miejscowości, w których mieszkali członkowie rodziny Hohenlohe.

Augusta Viktorja czytała je wszystkie skwapliwie.

— Robią wuja Clovis'a zebrakiem! rzekła do mnie pewnego poranku. Piękny mi zebrak, co posiada pałace i zamki w całych Niemczech i w paru stolicach Europy!

Obecny przy tej rozmowie baron Mirbach dorzucił:

— Wszystkie to, co o tem piszą, jest naturalnie wprost śmieszne! Niemniej prawdą jest, że Jego Łaskawość ma wiele kłopotów z dziedzictwem po Witgensztajnach w Rosji, które spadło na jego żonę. Rosyjskie prawo państwowe zabrania obcym poddanym posiadania nabytych drogą sukcesji majątków ziemskich. Tak więc książe będzie musiał sprzedać za bardzo niską cenę te posiadłości rozległe.

— Wiem o tem doskonale, — odpowiedziała cesarzowa — i mogę pana zapewnić, że wszystko co się dało uczynić w tej sprawie dla księcia Clovis'a, mąż mój wypetnił.

— Rodzina księcia nie wie jednak o tem — rzekł Mirbach.

— Nic dziwnego — jest to tajemnica stanu, której może nie powinniśmy nawet panu odślaniać. Mogę jednak powiedzieć panu, że obietnica załatwienia tych interesów w Rosji skłoniła głównie mego wuja do przyjęcia urzędu.

Cesarz nie zajmował się dotąd całą tą sprawą. Naraz otrzymał list anonimowy tej treści: Wasza Cesarska Mość nie powinna zachowywać się tak twardo i odpornie względem słusznych pretensji rodziny Hohenlohe. Wiadomo przecież powszechnie, jak dobry użytek z majątku swego czynił i czyni ks. kanclerz. Jemu to zawdzięcza księżna Adelajda i jej dzieci — z których jedno jest obecnie cesarzową niemiecką — że nie umarły z głodu w czasie, gdy nieszczęśliwy Augustenburg, ojciec żony Waszej Cesarskiej Mo-

ści, walczył o tron swego księstwa.“ (Mowa o księciu Schleswig - Holstein - Sonderburg-Augustenburg).

Pismo to przybyło do Berlina 15 listopada 1894 r. Dla cesarza było ciężkim ciosem przypomnienie, iż teściowa i żona jego tyle zawdzięczają człowiekowi, który jest jego urzędnikiem. Odtąd obojętność jego w tej sprawie upadła i zaczął troszczyć się o jedno tylko: żeby raz skończyć z temi pretenjami.

Wieczorem tego dnia w którym przysłano cesarzowi fatalny list, w zamku byli obecni księstwo Meiningen, książę Gunther i dziedziczna księżna Hohenzollern. Cesarz po obiedzie pokazał im otrzymane anonimy.

— Spodziewam się, że teraz nie odeśle Wasza Cesarska Mość pana von Kotze na Linden-Strasse — rzekła księżna Szarlotta, czyniąc alluzję do znanego skandalu listów anonimowych na dworze, w skutku której pan von Kotze był odesłany do więzienia wojskowego na Linden-Strasse z wyraźnego rozkazu Wilhelma II.

— Upewniam panią—odpowiedział cesarz— że nie myślę zgła o tym idjocie, który jest twoim przyjacielem. Nie trzeba jednak, by opowiadano sobie, iż matka cesarzowej była zmuszoną przyjąć łaskę jakiegoś Hohenohe. Otóż nie widzę innego sposobu zapobieżenia tym wieściom, jak tylko pozyskanie milczenia członków tej pięknej rodziny. W tym celu trzeba koniecznie dać kanclerzowi to samo uposażenie jakie pobierał jako namiestnik mój w Alzacji i Lotaryngii. Następnie cesarz zniżył głos i nie mogłam już dosłyszeć dalszej rozmowy.

Wieczorem jednak doszła mnie wiadomość o tem od jednego z uczestników cesarskiego obiadu. W chwili, gdy najmniej spodziewałam się tego, jeden z moich sąsiadów szepnął mi do ucha:

— Zaczynam wierzyć, iż pogłoski oskarżające cesarza o korzystanie z funduszy „przeznaczonych do jego dyspozycji“ są prawdziwe. Z tego źródła ma cesarz zwrócić ks. Hohenohe to, co niegdyś wyłożył na rachunek jego teściowej.

— Co Wasza Królewska Wysokość chce przez to powiedzieć? zapytałam.

— To bardzo proste — cesarz postanowił dać nareszcie ks. kanclerzowi tę podwyżkę 100,000 marek rocznego utrzymania, o które tyle hałasu robi jego rodzina. Sumę tą zaczerpnę z funduszu Gwelfów, który reichstag przeznaczył mu do dyspozycji dla wspomaganie weteranów wojskowych, wdów i sierót po żołnierzach, oraz ofiar różnych klęsk elementarnych.

— Ależ to niemożliwe! to byłoby bardzo...

— To byłoby złodziejstwem, droga hrabino,—odpowiedział mi Jego Wysokość—gdyby człowiek który je popełnia nie był w polowie szaleńcem!

Przez kilkanaście dni po tej rozmowie na dworze panował spokój. Ale niedługo skandal wybuchnął znów. Następny rozdział poświęcam właśnie tej oryginalnej historii.

(D. c. n.)

## Dział polityczny.

### MIRAŻE, CZY RZECZYWISTOŚĆ.

Sytuacja obecna w politycznych stosunkach Rosji i Królestwa Polskiego wciąż składa się tak niejasno i dziwnie, iż każdy nowy jej przejaw mimowoli witać trzeba pytaniami.

W odpowiedzi tylko domysły — domysły i domysły.

Niepodobna zbudować logicznego wniosku nawet z wyraźnych w znaczeniu swem faktów, wobec przeświadczenia iż logika jest właśnie systemem obcym zupełnie biegowi spraw, tak wyjątkowo i potężnie całe społeczeństwo dziś zajmujących.

Daremnie mózg sili się w kombinacjach—nieobliczalnych zgła, zawsze nagle występujący powód, wywraca na nie najmożliwszą rachuby publicystów.

Nadto w regularnych odstępach czasu pojawiają się wiadomości dotyczące nowych jakichś, mających w najbliższej przyszłości nastąpić „ważnych“ wydarzeń. Budzi się ciekawość ogólna — następuje oczekiwanie. Fantazja tworzy cały łańcuch przypuszczeń. Z początku rozsądek hamuje. Ale tęsknota do chwili wyjścia z tego zaczarowanego koła zawodów, bierze nad rozsądek górę. Większość społeczeństwa wierzy, że chwila ta nadejdzie, że po tylu świątach słońce lada moment zabłyśnie. Więc zaczynamy liczyć dzień i godziny — utwory wyobraźni bierzemy za rzeczywistość—oczekujemy na pewno zapowiedzianego zwrotu — niecierpliwimy się oczekiwaniem.

Ale zapowiedziany termin mija—i nic nie przynosi nowego, przynajmniej — pożądanego!

Pryskają złudzenia — dusze obsiada zwątpienie.

Po takim rozczarowaniu zawsze nam wszystko czarniejszem, posępniejszym się zdaje. Duch nuży się i opada — apatyczny, zniechęcony, zmęczony.

Marzenia niepopłacają w polityce.

Czy jednak można się od nich powstrzymać gdy rzeczywistość jest zmorą, a mrzonka oidechem i wypoczynkiem—jedyną chwilą jaśniejszą wśród mroków i zagadek, co dookoła nas świecą szyderskim obliczem Sfinksów.

Oto znów Sfinks ten podrażnionej do najwyższego stopnia wrażliwości rzuca zagadkowe wyzwanie.

„Podług obiegujących w Petersburgu „pogłosek ma być niebawem ogłoszony „manifest wielkiej doniosłości“.

Tak brzmi sensacyjny tekst depeszy jaką otrzymały niektóre dzienniki warszawskie.

Co o tem myśleć?

Wszystko jest możliwem w warunkach w jakich żyjemy, ale rzeczywistość, którą musieliśmy przeżyć w tym okresie, nauczyła nas, że niepodobna dłużej ludzić się nadzieją cudu.

A cudem w obecnych warunkach—cudem politycznym w historii, byłoby nagłe przeobrażenie politycznych zasad w duchu niespodziewanej powolności dla postulatów i dążeń społecznych.

Trzebaby istotnie uwierzyć w działanie, ślepego trafu i nieobliczalnych pobudek by przypuścić cud taki.

„Nowoje Wremja“ w komentarzu do doniesienia „Srocznawo Telegrafu“ podaje tekst główniejszych artykułów projektu nowych zasadniczych praw państwowych, które odbito w drukarni rady państwa.

Tekst ten znany już wszystkim z dzienników miejscowych w chwili gdy te uwagi piszemy. Brzmi on tak liberalnie i konstytucyjnie, posiada tony tak miłe dla naszych uszu, iż zdawałoby się mogło, że wypadki ostatnich tygodni są tylko ciężkim, męczącym snem.

Takie wrażenie odnosi się czytając wspomnianą informację „Nowych Wrem.“ — ale w końcu jej drzemie dyskretna klauzula, „że prawa specjalne mogą stanowić wyjątki z ogólnych praw konstytucyjnych...“

Miraże pustyni zwykle piękniejsze są od rzeczywistości — zieleńsze w nich palmy i woda przejrzystsza — tylko gdy pielgrzym spragniony do ust jej dłonią usiłuje zaczerpnąć, sypki, suchy piasek sący mu się przez palce...

Rzeczywistość zawodu tem straszniej znieść, im piękniejsze roilo się marzenia.

Więc poco się ludzić!

Jeżeli zapowiedzi nowej ery się ziszczą, na radość nie będzie zapóźno.

Dziś doświadczenie tylko wątpliwość na usta nam ciśnie.

J. Ostojka-Sulnicki.

### WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Ruch wyborczy nieco osłabł. Rzecz bardzo naturalna. Przedłużono termin zgłaszania się do list wyborczych do 14 lutego.

Społeczeństwo więc nasze powiada sobie, że ma jeszcze dwa tygodnie czasu. Zato 12 i 13 lutego niebędzie się można docisnąć do lokalów wyborczych

W Rosji ludzie zapisują się do list normalnie.

Nowością polityczną chwili jest wiadomość o projekcie nowych praw zasadniczych, ułożonym na wzór konstytucji zachodnio-europejskich. Reforma rady państwa następuje pewne trudności, które niepokoją sfery biurokracji rządowej. Niema w tej sprawie żadnej pewnej decyzji, co do sposobu jakiego użyje rząd, należy jednak sądzić, iż ze względu na oczekiwane zwołanie Dumy, pracę reorganizacyjną wypadnie przyspieszyć.

W sprawie powstania na Kaukazie ogłasza petersburska agencja telegraficzna raport namiestnika ks. Woroncowa - Daszkowa, stwierdzający znaczne uspokojenie ruchu, oraz zwrot w kierunku posuszeństwa i wieropoddańczych uczuć mieszkańców tego kraju względem Cesarza. Prasa zagraniczna, zwłaszcza francuska („Matin“ „Journal“ „Echo de Paris“) zapatruje się na ruch kaukazki dużo sceptycznie i wyraża obawę o rozszerzenie się jego, mimo przedsięwziętych środków.

Równocześnie z temi wieściami napływają do Petersburga inne, groźniejsze. Dotyczą one stanu rzeczy wśród armii mandżurskiej i wogóle na Syberji. Generał Liniewicz nalega wciąż o przyspieszenie powrotu armii do kraju, czego jednogłośnie żądają wszyscy żołnierze. Zamieszki wojskowe, próby buntu i dezorganizacji zaczynają tam powtarzać się coraz częściej.

W niektórych dziennikach rosyjskich pojawiają się zapowiedzi wielkiego ruchu agrarnego w dziesięciu guberniach Królestwa, który ma się rozpocząć z wiosną. Próby agitacji w tym duchu były od pewnego czasu już podejmowane przez skrajne stronnictwa. Gdyby dziś miały istotnie dać taki rezultat, to położenie mieszkańców wiejskich stałoby się znów nad wszelki wyraz ciężkiem.

W polityce zagranicznej ruch nieustanny. Najważniejszym ogniskowym punktem jest naturalnie wciąż konferencja marokańska. Francja zaczyna okazywać obawy, iż pertraktacje w Algeiras nie dadzą jej interesom tego zysku, jaki zakładała sobie z ostatecznego uregulowania sfery wpływów niemieckich i własnych w Maroku. Sprawa reorganizacji policji wysunęła się jej z rąk ku wielkiej uciesze Niemców i prawdopodobnie Włochy obciążone nią będą. W ogóle delegaci mocarstw poczynają w Algeiras zezem spoglądać na siebie, a markiz Visconti-Venosta, który w imieniu Włoch wziął na siebie rolę medjatora, dużo ma kłopotu. Przyczynia go znana pomysłowość cesarza Wilhelma, który świeżo wygłosił znów z właściwym sobie amatorstwem mówkę polityczną o wojowniczym bardzo nastroju. Brzęk cesarskiej szabelki spłoszył znów bóstwo pokoju z takim trudem obstalowane na posiedzenia konferencji i mocno skonsternował obradujących delegatów, zwłaszcza niemieckich. Nastąpiły tłumaczenia i ekskuzy niekompetencji, a prasa francuska komentuje ten epizod bardzo dosadnie.

Cesarz Wilhelm często lubi robić polityczne niespodzianki. Świeżo mianował szefem sztabu generalnego swej armii generała Helmuta Moltkego, który po sławnym swym stryju niestety tylko nazwisko odziedziczył i nawet bardzo się od szefostwa wymawiał. Cesarz obiecał mu pomagać w pracy—a organ katolickiego centrum „Germania“ z tej okazji woła: „Panie Boże! broń Niemiec w latach bieżących przed wojną!“

W Austrii przesilenie trwa. Misja hr. Andrassyego na której tyle budowano nadziei, nie powiodła się. Istnieje jeszcze, jak się pokazało, cały szereg punktów spornych, co do których koalicja stanowczo nie chce ustąpić

Zatarg celny z Serbią przyprawia tę ostatnią o niepomyślny stan handlu i wątplić należy, czy rząd serbski przeprowadzi swe plany wbrew życzeniom całego narodu.

Matżeństwo króla Alfonsa XIII z księżniczką Eną Battenberską, które jest faktem już

postanowionym i zgon króla duńskiego, Chrystjana, w Kopenhadze, zamykają rubrykę wypadków politycznych większej wagi w bieżącym tygodniu.

Ślub i pogrzeb zgromadzą dużo głów koronowanych na dwóch przeciwległych krańcach Europy.

## TAŃCE POLSKIE.

### I. OBEREK.

Oberecek  
Zły worecek  
Kasa wylata, wylata  
Kasa wylata!  
Trza worecek zreparować  
Nie będzie się kasa psować —  
Bo jej omal, Kasiu w bodni  
Byli byśwa tedy głodni —  
A o głodzie  
Złe w zagrodzie  
Nie do tańca, hej!  
Ta dana!  
Nie do tańca, hej!

Oberecka  
Rznie skrzypecka...  
Bas jej wtóruje, wtóruje  
Bas jej wtóruje!  
„Hej zawracaj od komina!”  
Hejze! hejze! gdzie dziewczyna?  
Niechaj chociaż raz wywinę —  
Aby, aby okrusynę  
Bo az cośi  
W wnętrzu głosi  
Gna do tańca, hej!  
Ta dana!  
Gna do tańca, hej!

Za oberka  
Dam papierka!  
Kto mi zabroni, zabroni  
Kto mi zabroni?  
A toć tacy już bywali —  
Co i więcej oddawali —  
Nawet to, co chronić trzeba!  
Co to dane cteku z Nieba...  
Przetańczyli —  
Zapłacili...  
Jako i ja, hej!  
Ta dana!  
Jako i ja, hej!

W obertasio  
Wywija się  
Az się zawraca, zawraca  
Az się zawraca!  
Az się cteka światy dzieją —  
Na odsiebkę! hej! koleja!  
Ano i my za tą zgrają...  
Tańcu, Kasiu, jak zagrają!  
Rznie muzyka —  
Cteku se krzyka —  
Bo ma rażno... hej!  
Ta dana!  
Bo ma rażno... hej!

Mir. Ost.

## Japończyzna w ogrodnictwie.

Oddawna już chińszczyzna i japończyzna była w modzie w dziedzinie sztuki stosowanej, w przedmiotach zbytku artystycznego, lecz dopiero od lat 70 pierwszy baron A. Lebilel, przedstawiciel Niemiec w Chinach zwrócił uwagę na bogactwo flory azjatyckiej w Chinach, i Japonii. Oprócz kamelji, które w latach 1840 — 1860 były w modzie, jeszcze chryzanthemy zyskały największe uznanie Europy, które trwa po dziś dzień. Sztuka ogrodnicza europejska wytworzyła wiele odmian chryzanthemów, barw ciemno-żółtych i purpurowych z odcieniami, o kwiatach wielkich i płatkach falistych, tak, iż angielskie odmiany tych chryzanthemów stają się modne w ojczyźnie swojej i wprowadzają te odmiany do Japonii od hodowców europejskich.

Amerikanie pierwsi jako najbliżsi sąsiedzi Japończyków zostali zachwyceni oryginalnością ich flory, więc wprowadzili do ogrodnictwa ogrodnictwo japońszczyznę — która odznacza się tem, czem cały ten kraj — zdrobnością form. Mały japończyk, posiadający w rolnictwie metody ogrodni-

czego postępowania w uprawie, w ogrodnictwie dba o skarlone formy roślinnych do minimum.

Dęby, sosny, cedry skarlałe kilkadziesiąt lat mają po 20 i 30 centymetrów wysokości, są podawane w wazonach kosztownych i stanowią z ojca na syna najcenniejszy sprzęt domowej ozdoby. Drugą cechą japońskiego ogrodnictwa jest zastosowanie drzew owocowych jako to: wiśni, śliw, oliwek, granatów, pomarańczy i jabłoni do robót zdobniczych po ogródkach. To połączenie pięknego z użytecznym jest charakterystyczną stroną metod japońskiego postępowania.

Wśród japońskich wiśni i śliw już rozpowszechnionych w Europie, gatunek *prunus triloba* jest tak cudny na wiosnę jak migdał kwitnący lub brzoskwinia. Kwiaty tego zdobniczego gatunku wiśni są pół pełne, jak małe różyczki białoróżowe i obficie sok pokrywają gałązki przed rozwojem liści, iż w każdym, chociażby małym ogródku, radzę ten efektowny drzewko-krzak sadzić. Oprócz tego już wypróbowanego nawet u nas gatunku, *prunus pisardi*, *prunus liwani* (o śliweczkach smaku aromatycznego), *prunus japonica*, *flore plena*, *prunus purpureis tricoloribus* należą do znanych już form zdobniczych w Europie. Japońskie grusze o skórcie twardej, jak u granatu prawie — mają wszystkie odmiany, smak korzenno-aromatyczny, są podawane w donicach, a amerykańskie wciąż krzyżują rozmaite te odmiany japońskich roślin, aby co rok na rynek ogrodniczy podawać nowości japońskie.

Ostatnią nowością sezonu jest imitacja flory japońskiej w mieszkaniu. Na podłodze, wśród mebli, na stole, we wnękach wśród okien są zawieszane lub na oporach całe grupy drzew i krzewów skarlałych, rosnących pośród odpowiednio uszczelnionej przyrody — na kawałkach lawy (tufu) tak, iż na pozór mieszkanie, czy dany pokój, robi wrażenie kawałka flory japońskiej. Japońscy dyplomaci urządzają tak zwane mieszkania, wytworzyli modę w Anglii i Ameryce tembardziej dlatego, iż takie skarlone wieloletnie drzewka i krzewy kosztują setki franków za egzemplarz i tylko w ostateczności japończyk sprzedaje te cenne sprzęty rodzinne.

Otóż pomyslowi przedsiębiorcy w Europie i Ameryce poczęli od lat kilku wyrabiać takie skarlałe imitacje flory japońskiej z terrakoty — wewnątrz puste — o ściętych konarach rurkowanych, które przystają się sztucznie gałązkami żywych, ciętych w oranżeryj krzewów i kwiatów. Wśród zastawy stołowej w czasie najmodniejszych przyjęć w Anglii i Ameryce, w otwory tych konarów wkłada się gałązki winogron, brzoskwiń, grona jabłek powiązanych, co czyni efekt żywego drzewka na stole przy uczcie. Niemcy w Berlinie u podstawy terrakoty flory japońskiej, składają na mchu parę krasnolodków (z fajkami i w pantoflach) i gnomy leśne. U nas dotąd w Warszawie składy porcelany i terrakoty nie mogą się pochwalić tą nowością sezonu, lecz odnośnie naśladownictwo zagranicy i zapotrzebowanie wywoła zapewne to zaofiarowanie tych oryginalnych ozdób, zastępujących wszelkie klosze, amfory, tace, wazy, rogi obfitości szklane i metalowe w przyjęciach najmodniejszych, co w Anglii i Ameryce jest od lat kilku nowością sezonu.

Lecz tam ogrodnictwo ogrodnicze w tych krajach bogatych, już od lat wielu stoi na tej wysokości sztuki ogrodniczej, iż tam niema miasta jak Warszawa wielkiego, żeby więcej niż połowa okien i balkonów nie zdobily kwiaty pnące i wijące się, że aż krat u framug nie widać. W Warszawie tylko dom p. Spokornego w Alejach Ujazdowskich i posesja p. Junga na placu Św. Aleksandra posiada to ogrodnictwo ogrodnicze. Nic więc dziwnego, że tam, zagranicą, oprócz flory żywej kochają się w imitacjach w stylu japońskim, który posiada właściwy sobie czar i urok nowości.

Ponieważ jestem powołany jako specjalista do pracy w zakresie mego zawodu na szpaltach „Niedzieli”, przeto jeszcze nieraz opowiem o nowościach w świecie ogrodniczym i chętnie służę radą, wskazówkami i wiadomościami dla czytelników, o ile miłośnicy sztuki i piękna w zakresie ogrodniczym zechcą z tego korzystać.

W. Wojciechowski.

## Z ŁAMÓW PIŚMIENNICTWA.

Z cyfrą roku bieżącego wyszły nakładem księgarni Jana Fiszerza trzy broszury, na dobre będące:

Pierwsza: „Reformy państwowe w Rosji, zbiór Najwyższych Ukazów, Manifestów, rozporządzeń i ustawa” (wydanie nieurzędowe). Poczynając od Ukazu z d. 13 grudnia 1904 r. zebrane tu są wszystkie akty, zmieniające bieg spraw Państwa rosyjskiego. Broszurka ta

jest nader użyteczną, tem więcej, że u nas w ogóle brak w popularnych wydaniach zbiorów praw i przepisów obowiązujących w różnych dziedzinach życia, wskutek czego większość ludzi ma chaotyczne pojęcie o najprostszycch kwestjach prawnych administracyjnych i t. p.

Doskonałości dziełka rosyjskiego P. Juszkiewicza „O prawie wyborczym” (spolszczonego we wspomnianem wydawnictwie przez Józefa Szustra) dowodzi choćby kilka przekładów na nasz język, które się w ostatnich czasach po rozmaitych czasopiśmiech ukazały. Autor jasno, zwięźle a logicznie zwalcza zarzuty przeciwko powszechnemu, bezpośredniemu, równemu i tajnemu prawu wyborczemu. Broszurka ta winnaby znaleźć jaknajszersze rozprzestrzenienie. Na końcu jej autor umieszcza krótki zarys rozwoju prawa wyborczego w główniejszych krajach.

Książeczka p. A. Langego „Analfabetyzm i walka z ciemnotą w Królestwie polskim”, powstała z artykułu jego drukowanego w połowie r. z. a. omawiającego projekt walki z analfabetyzmem, który następnie w ogólnym zarysie postanowiło wcielić w życie Towarzystwo dla walki z analfabetyzmem. Z dziełka tego technie wielka obywatelskość i głęboka ufność w potencjalne siły społeczeństwa, dla którego, aczkolwiek Królestwo Polskie jestto klasyczna dzisiaj ziemia ciemnoty, niższa pod tym względem od Cesarstwa — jednak tysiąc lat kultury nie mija bez śladu. Kopernik i Mickiewicz, niewidzialnie, nieświadomie żyją w masach. Przebudzenia tych pierwiastków nie następuje trudności.

Nestor Kariński.

## Jak temu zaradzić?

Kiedy dwie młode małżonki, a serdeczne przyjaciółki gawędzą, pogryzając cukierki, każda rozmowa w końcu schodzi na niewyczerpany temat ich smutku — z powodu zaniechania ich osóbek i domu przez mężów. Tak, ci mężowie nigdy nie mają czasu posiedzieć z żoną, pogadać z nią, zająć się tem co ją interesuje — zawsze im pilno — z domu. Tak bywa doprawdy, często gdy widzę moje znajome u nich w domu, tak się zawsze jakos składa, że istotnie albo męża w domu niema, albo pięknie i grzecznie przeprosza, całuje żonę w przelocie — bo się bardzo spieszy i wychodzi. To co?

Tego, naturalnie, nie wiemy. Byłoby nie na miejscu przypuszczać w każdej chwili jakiegoś głębszego powodu takiej dezercji domowej — tak źle nie bywa codziennie i w każdym — koniecznie — małżeństwie. Zdaje się, że tu powodów jest wiele, choć bardzo drobnych, tworzących jednak dużą i bardzo wyraźną całość. Nasi panowie... nudzą się w domu.

I cóż my na to? Zamiast się martwić, płakać do poduszki i skarżyć się przyjaciółce z melancholijną miną weźmy się gorąco do palącej sprawy.

Młoda dziewczyna opuściła dom rodziców, którego była skarbem i szczęściem — aby założyć swoje własne gniazdko.

To tradycyjnej podróży, posłubnej młodzi państwo wracają do domu przesyleni życiem hotelowem, wrażeniami, a głównie zapatrzeni w siebie, — stęsknieni do własnego kąta, marzą o wypoczynku... i zaczyna się z tą chwilą powrotu dla nich nowe życie.

Od tej chwili właśnie inteligentna osóбка starać się winna — aby dom zajął męża i panią — aby on z niego nie chciał uciekać.

Powiecie mi, że nie łatwiejszego — bo wszakże „miesiąc miodowy” wyklucza podobne przypuszczenie — później zobaczymy... A ja odpowiadam otwarcie: Później — będzie zapóźno!

Bo wszakże dbać o zatrzymanie męża, o przywiązanie go do domowego kominka, kiedy on już zaczyna kręcić się niespokojnie, wyglądać każdem z kolei oknem na świat i myśleć co go najłatwiej przed żoną wytłomaczy (bo z początku czuje się w obowiązku jeszcze tłomaczyć) — doprawdy daremny trud — trzeba kampanię rozpocząć — kiedy jeszcze myśli niepokojące są dalekie — a pan mąż chętnie żonie dotrzymuje towarzystwa, — tak umiejętnie serdecznie te słodkie więzy zaciągając, aby się one okazały istotnie słodkimi — i aby kochany więzień dobrowolnie ich rozluźniać nie myślał.

Czemu mój mąż ma zawsze kwaśną minę? gdy wypadkiem zostaniemy w domu wieczorem? — Zapylała mnie kiedyś młodziutka mateczka kilkomiesięcznej pociechy.

Może dlatego, że w domu nie jest tak wykwin-tnie jeszcze—jakby on pragnął, a może, że mu nie daje palić przy sobie, lub nie urozmaicam wieczoru przyjęciem grona naszych znajomych? Wszakże zajmuję się nim, bawię go prawie, nie zostawiam go sam na sam z gazetą, powtarzam mu zawsze drobności życiowe dnia—i, jestem zroszczoną, wszelkie wysiłki prowadzą do tego,— że sama mam minę znudzoną.

Niewątpliwie, moja droga, zanudzasz swego kochanego męża, odpowiadam mej desperującej przyjaciółce, zmierz więc sposób postępowania. Twój mąż, jak wszyscy zresztą mężowie, lubi wygody, trzeba mu je dać i to zaraz. Mówisz, że nie jesteś jeszcze urządzona w mieszkaniu kompletnie, tem gorzej. Pomyśl, aby mąż miał choćby jakiś prowizoryczny mały wygodny kącik, znajdzie hotel, stół ze wszystkim co mu może być potrzebnem, nie tylko do pracy, ale do wypoczynku, niech znajdzie pod ręką wszystko do czego przywykł, nie przerażaj się cygara czy papierosa jeżeli pali.

Zabraniasz mężowi palić przy tobie — to bardzo zły pomysł, nie każ mu wybierać między cygarem — a tobą—bo przepraszam,—cygaro zwycięży. Nie lubisz dymu?

I ja nie lubię, ale co chcesz? Przyzwyczajasz się, i ręczę ci, przyjdzie ci to łatwiej jak oswojenie się—z samotnością i opuszczeniem. Powiesz mi, że nasze babki oburzyłyby się niesłychanie, gdyby ktoś ośmielił się palić wobec nich—i, że palenie to nałóg, który zwalczać, a nie popierać należy.

Zapewne, wszystko to piękne—ale czasy się zmieniły, warunek to nie najcięższy jeszcze, a cel—uświęca środki. Ci panowie lubią wszelkie przyjemności, trzeba się o nie starać, ale jeszcze są to łakomy i smakosze. Staraj się o dobrą kuchnię, to ważniejsze niżby się wydawało. Ale, powiesz mi, że zbyt zajęłam się kwestjami materialnymi, nasi mężowie potrzebują też moralnych rozrywek.

Im, no, tak, a i ja tak sądzę...  
Rezwątpienia, trzeba być żoną sprytną i serdeczną. Przedewszystkiem—nie mieć nigdy minki zachmurzonej lub gniewnej, gdy mąż wraca do domu.

Miałaś podczas dnia nieprzyjemności ze służbą, jesteś zła na szwaczkę, brzydki ci w kapeluszu kupionym przed godziną, jednym słowem jesteś w złym humorze.

To wszystko zachowaj dla siebie, a jeżeli mówisz o tem z mężem, to obracając wszystko w żart, pamiętaj, że twój pan łatwo się znudzi.—Oh, gdybyś wiedziała jak to prędko przychodzi, a nudy—to największy wróg domu.

Aby je odpędzić, są trzy sposoby, pierwszy, wynaleźć i stworzyć coś co zajmie męża i lubi muzykę, podzielaj ją jak możesz, choćby pilnie słuchając, chce tylko wypoczywać, dostarczyć mu lekkich i wesołych książek, grać z nim w karty.

Drugim sposobem, stworzyć miłe kółko dobrych znajomych z którymi mile schodzą wieczory, a rzadkie i pożądane siłą kontrastu.

Trzeci sposób dzielić z mężem jego upodobania. Lubi zabawy—baw się z nim. Lubi teatr—towarzyszyć mu. W końcu—rady poufne w sprawach bardzo delikatnych, pozwól mi powiedzieć, że najwięcej kochanemu mężowi nie trzeba zbyt tej miłości okazywać—to znaczy nie męczyć go za często powtarzaniem czułościami, a z drugiej strony nie upewniać go, że tyś mu winna wszystko, a jeszcze nie zostaje nic, jak psuć go powoli, adorowany i pieszczony, nie trzusi się o należne ci staranie i względy.

Jedne kobiety, nie zajmują się mężami, te są złe, inne to robią niezręcznie, to są głupie, jeszcze inne, stają się niewolnicami, te są niedorzeczne.

Trzeba się troszczyć o męża, ale delikatnie, jakby z niechęcią. Cała staranność, aby była skuteczna, musi być dyskretna i zręczna.

M. Szr. R.

## Zabawki psychologiczne.

### II.

W rękę Twoją złożona jest przyszłość, orzeczenie to wzięte z Biblii chiromanci biorą w znaczeniu dosłownem i twierdzą iż od urodzenia człowiek posiada w linjach i budowie ręki wskazówki czem i jakim będzie. Mogę te linije pod wpływem zajęć i całego szeregu wzruszeń uleść zmianie, ale podług chiromantów ta zmiana na rękę z góry jego uwidoczniła więc nie zmienia sprawy przeznaczenia, chociaż go zniekształca, a momenty tych zmian są na rękę z góry zapowiedzane.

To co greki nazywali *anankē* rzymianie *fatum* turcy *kismet*, u hindusów nazywa się *karh ma*, a my zwiemy przeznaczeniem jest pewnego rodzaju sferą życia które tak dobrze zależy od naszej woli jak od wpływów zewnętrznego otoczenia. Kto zrozumie *karh mē*—ten rozumie życie—tak mówi Gotama, prawodawca budyzmu, wielki chiromanta podług zwolenników tej nauki. Więc dla chiromanty ręka człowieka to obraz duszy i ciała, temperamentu i charakteru, a badanie ręki jest jedną z nauk magicznych dla poznania człowieka bez jego woli i wiedzy.

Przykład to najlepiej objaśni. Dla zorjentowania się w mnogości form i linii na rękę chiromanci musieli przystąpić do klasyfikacji aby łatwiej było można ręce rozpoznawać.

Rzecz naturalna iż te uogólnienia które z czasem stały się aksjomatami, powstały jako owoc wielowiekowego doświadczenia iż pewne typy rąk podobnych, charakteryzują podobnych ludzi. Tak naprzykład ludzie o ręce krótkiej, a szerokiej dłoni, o palcach krótkich i brzuskach, czyli poduszczykach palców spłaszczonych mają zawsze fałdy na zgięciach palców okrągłe, gdy ludzie o palcach wydłużonych, nawet wązkich, osmukłej dłoni i ściągniętych poduszczykach u palców mają fałdy na zgięciach owalne. Lecz ten szczegół niezawodny czasami tak bywa równomiernie skomplikowany że, trzeba szukać innych cech dla określenia „rasy” ręki i typu osobnika chociażby on nie zdradzał się mową, ruchami, wzrokiem lub wyrazem twarzy. Wtedy chiromanta stara się zajrzeć w dłoń osobnika. Szuka tam linii życia, serca, temperamentu, a głównie obserwuje długość dużego palca; rozmiary mięśni pod tym palcem.

O ile ten mięsień jest wybitnie wzniesiony, a więc duży palec posiada odpowiednią długość obu części przy zgięciu to typ ręki jest psychiczny chociażby twarz była bez wyrazu duchowego. Odwrotnie gdyby twarz była arcyuduchowiona, a duży palec krótki i jak by nierozwinięty a osobliwie druga jego część (przy paznokciu) zanikła, to osobnik skądinąd nawet posiadający cechy twórcze (genjusz) był by pozbawiony siły woli i mocy własnego charakteru. Mógł by to być wybitny komentator i naśladowca ale nigdy człowiek o zdecydowanych tendencjach.

Ręka elementarna posiada mało wyraznych linii zawsze jest krótka, pełna i sucha. O ile ta ręka jest drobna w stosunku do całego ciała, o tyle dany osobnik może być typem człowieka przenikliwego, a nawet

wybitnego o ile inne cechy magiczne twarzy, głowy i tułowia sprzyjają ku temu. Gdy ta ręka jest pełna a duża i mięsista lub wilgotna i miękka chociaż sucha, to mamy doczynienia z naturą zmysłową, nawet czułościową lub krwiożerczą co zależy od innych cech ciała. Ręka elementarna zbyt wielka w stosunku do całego ciała, płaska a sucha oznacza temperament gwałtowny gdy miękka lub wilgotna może być objawem natury biernej ale zaciętej, skrytej lub człowieka słabego na zdrowiu.

Ręka psychiczna posiadająca wiele odmian w różnych wiekach rozmaicie nazywanych jest w głównej charakterystyce dłonią pełną o drobnych, długich, jak by z dłonią nie zharmonizowanych palcach, które mogą być krótkie ale zawsze są jak by za małe w stosunku do dłoni. Ta ręka sucha lub wilgotna o linjach wyraznych jest typem człowieka kulturowego, a o linjach niewyraźnych człowieka słabego na ciele obdarzanego brakiem samodzielności i żywotności. Jednakże inne cechy głowy twarzy i t. d. tę charakterystykę rąk mogą potęgować, unicestwiać lub tylko reagować.

Ręka duchowa w typie czystym rzadko spotykana odznacza się tem że jest wąska, sucha ale zawsze sprężysta chociaż nie sucha ale wilgotną nie bywa nigdy. Nie-wielka ilość wszelkich sfaldowań, jak by w rękawiczce siedzi ta ręka w swej skórze. Silny a ruchliwy palec wielki u ręki tego typu powiększa jej wysmukłość bardzo wyraźnie.

U Polaków typ ręki bywa elementarno-duchowy jak to wogóle u Słowian, gdy narody romańskie posiadają ręce elementarno-psychiczne. Typ ręki narodów germańskiej rasy jest niezdecydowany bo albo narody tego szczepu, jak Angliki, mają typ romański, lub jak Prusacy, typ ręki słowiański. Ale o ile w Europie ręce o typie czystym należą do rzadkości, o tyle na Wschodzie persowie, Chińczycy, nawet Turcy mają nieraz ręce o tak zdecydowanym wyrazie—że to zadziwia nawet mało obeznanego z chiromancją.

Oprócz tych trzech kategorii rąk, są kategorie dłoni, palców, paznokci, skóry i t. d. kto chce zyskać bliższe wiadomości jak z ręki wróżyć sobie lub komu dla poznania istotnej natury usposobienia, ten winien pamiętać iż zawsze dojdzie do błędnych rezultatów gdy tylko wskazówki z rąk będzie brał pod uwagę. Tymczasem wyraz twarzy, ogólna budowa ciała, i t. d. wszystko to są znamiona nieodzowne i dlatego sama chiromancja jest tak zawodną. Mimo to w całości kształcie nauk magicznych gra chiromancja poważną rolę, a kto chce poznać tę umiejętność czytania z ręki niech po dokładnem wymyśleniu i osuszeniu rąk zagłębi je w sadze angielskie i zrobi trzy odbitki dłoni z palcami na czystym białym papierze. Takie trzy éwiartki nadesłane do Redakcji posłużą do oceny i udzielenia pożądanych wiadomości. Przytem nadmieniam (patrz Nr. 2) że pytania nie opatrzone marką na odpowiedź, nie będą uwzględniane.

W. W.

### Prenumerata kosztuje:

Niedziela Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.	w WARSZAWIE		NA PROWINCJI i w CESARSTWIE		ZAGRANICĄ.	Adres: Redakcji i Administracji w WARSZAWIE Długa 23, telefonu Nr. 5353.
	rocznie . . . 4 rb.	półrocznie 2 "	rocznie . . . 5 rb.	półrocznie 2 " 50 kop.	rocznie . . . . . 6 rb.	
	kwartalnie 1 "	miesięcznie — " 35 kop.	kwartalnie 1 " 25 "	miesięcznie — " 45 "	półrocznie . . . . . 3 "	
	z odnośnieniem do domu.		z przesyłką pocztową.		z przesyłką pocztową.	

Numery pojedyncze w Warszawie i na prowincji do nabycia wszędzie po kop. 10.

Rękopisów nadsyłanych nie zwraca się. — Redakcyjne godziny przyjęć od 5—6-ej.

### Cena ogłoszeń:

Po tekście 15 kop. za jednoszpaltowy wiersz petitowy. W tekście „nadesłane” po kop. 50 za wiersz

Nekrologi po kop. 20 za wiersz.

Patrz na drugiej stronie: REKLAMY ESTETYCZNE.

## !! REKLAMY ESTETYCZNE !!

Dostarczamy na żądanie **sensacyjnych klisz reklamowych** artystycznie wykończonych według wzorów **amerykańskich**, sporządzonych z rysunków zaangażowanego przez nas specjalisty. Klisze te po wyjściu serji ogłoszeń stają się własnością firm ogłaszających się. **Ceny przystępne.**

# URANIA

Teatrzyk miniaturowy

Krakowskie-Przedmieście № 6.

Przedstawienia estetyczne

Otwarte codziennie od 12—10-ej.

Nowo utworzony gabinet

## Kosmetyki higienicznej w Warszawie

ul. Krucza Nr. 46, m. 3, I o p.

Usuwa się najnowszymi metodami, według przepisów lekarzy, specjalistów kosmetyki higienicznej, wszelkie wady piękności, jak zmarszczki, piegł, wągry, pryszczki i czerwonosć rąk inosa. znaki po świeżo odbytej ospie, pocenie rąk i nóg i t. p.

Usuwa się **radycznie** w krótkim czasie włosy z twarzy, rąk i ramion.

Tamże środki do pielęgnowania i upiększenia rąk i palców, rozwój biustu i pięknych kształtów ciała. Doskonale, wypróbowane środki na porost włosów, przeciw siwiznie, łupieżowi i wypadaniu włosów.

## GENERALNE TOWARZYSTWO

### Ubezpieczeń na Życie i Dochodów Dożywotnich

CENTRALNA DYREKCJA, St. Petersburg, Newski 23.

Zarząd dla Królestwa Polskiego

Warszawa Krakowskie-Przedmieście Nr. 9.

GENERALNE TOWARZYSTWO przyjmuje i zawiera we wszystkich kombinacjach oparte na życiu człowieka ubezpieczenia kapitałów i dochodów, zawierane w celu zapewnienia bytu rodzinom lub jednostkom, posagów dla dzieci, rent dożywotnich i t. p.

GENERALNE TOWARZYSTWO, pobierając niskie premie, daje swoim ubezpieczonym członkom najdogodniejsze warunki i najobszerniejsze korzyści, a mianowicie:

a) NIEZAPRZECZALNOŚĆ polis, polegająca na tem, że po upływie PIERWSZEGO roku trwania ubezpieczenia. Towarzystwo bezwarunkowo nie ma prawa odmówić wypłaty ubezpieczonego kapitału.

b) NIENARUSZALNOŚĆ polis, t. j. że po upływie pierwszych trzech lat trwania ubezpieczenia, w razie gdyby opłata premii ustała, ubezpieczenie na wypadek śmierci pozostaje nadal w mocy przez większą lub mniejszą ilość lat w sumie całkowitej bez odliczania następnie premii nieopłaconych.

c) UDZIAŁ w zyskach Towarzystwa, w stosunku do wszystkich wpłaconych premii

d) MOŻNOŚĆ opłacania premii w ratach miesięcznych.

e) TRZYMIESIĘCZNA zwłoka w opłacie premii.

f) POŻYCZKI na zastaw polis opłacanych przynajmniej przez lat 3.

g) ZWROT całkowity wszystkich opłaconych premii w ubezpieczeniach na dożywocie opłaconych przez lat 3.

GENERALNE TOWARZYSTWO nie pobiera żadnych opłat ani stempowych ani za polisy.

Polisy GENERALNEGO TOWARZYSTWA wolne są od wszelkich aresztów i zastrzeżeń.

SZCZEGÓLOWYCH OBJAŚNIENI UDZIELAJA

na każde żądanie:

Zarząd Generalnego Towarzystwa na Królestwo Polskie

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 9.

oraz pp. Agenci we wszystkich miastach Królestwa Polskiego.

## KASA POSAGOWA

# „POMOC”

Sienna Nr. 11.

Wypłata posagów na sumę od rb, 20,000

do 100,000 rubli rocznie.

Przyjmuje zapisy codziennie od 7 do 9 wieczór.

FILJA „NIEDZIELI“ dla PRAGI

znajduje się w księgarni

STEFANA

RZYMSKIEGO

Warszawa, PRAGA, Wileńska 1.

Telefon 4316.

Biurow Dzienników i Ogłoszeń  
TORŻEWSKI i S-ka

Warszawa, Marszałkowska 141.

Telefon 38.97.

przyjmuje:

Prenumeratę na wszystkie pisma i ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Wysyłka pism na prowincję skutecznia się pierwszymi pociągami.

Od ogłoszeń dawanych **bezpłatnie** przez nasze biuro **ustępuje się znaczny rabat.**

## SZKOŁY

# KAZ. NAWROCKIEGO

Praga, Esplanadna 4, róg Targowej. (nieдалeko cerkwi).

W szkole męskiej 4-klasowej niedzielno-rzemieślniczej i dziennej rozpoczęły się egzaminy dowszystkich klas.

Opłata w szkole dziennej wynosi 12 rb. 50 kop. kwartalnie mniej zamożni 10 rb.

Uczniowie szkoły niedzielno-rzemieślniczej płacą 1 rb. miesięcznie.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Nawrocki.

Drukiem A. Wiślickiego, Długa 23.

Do dzisiejszego numeru dołączyliśmy portret MIECZYŚŁAWA II GNUŚNEGO.